ROK VIII. NIEDZIELA 11 GRUDNIA 1938 Nr. 49 (426)
PRINTED IN POLAND — OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

RAZ DWA TRZY...

30 gr.

ILUSTROWANY KURJER SPORTOWY

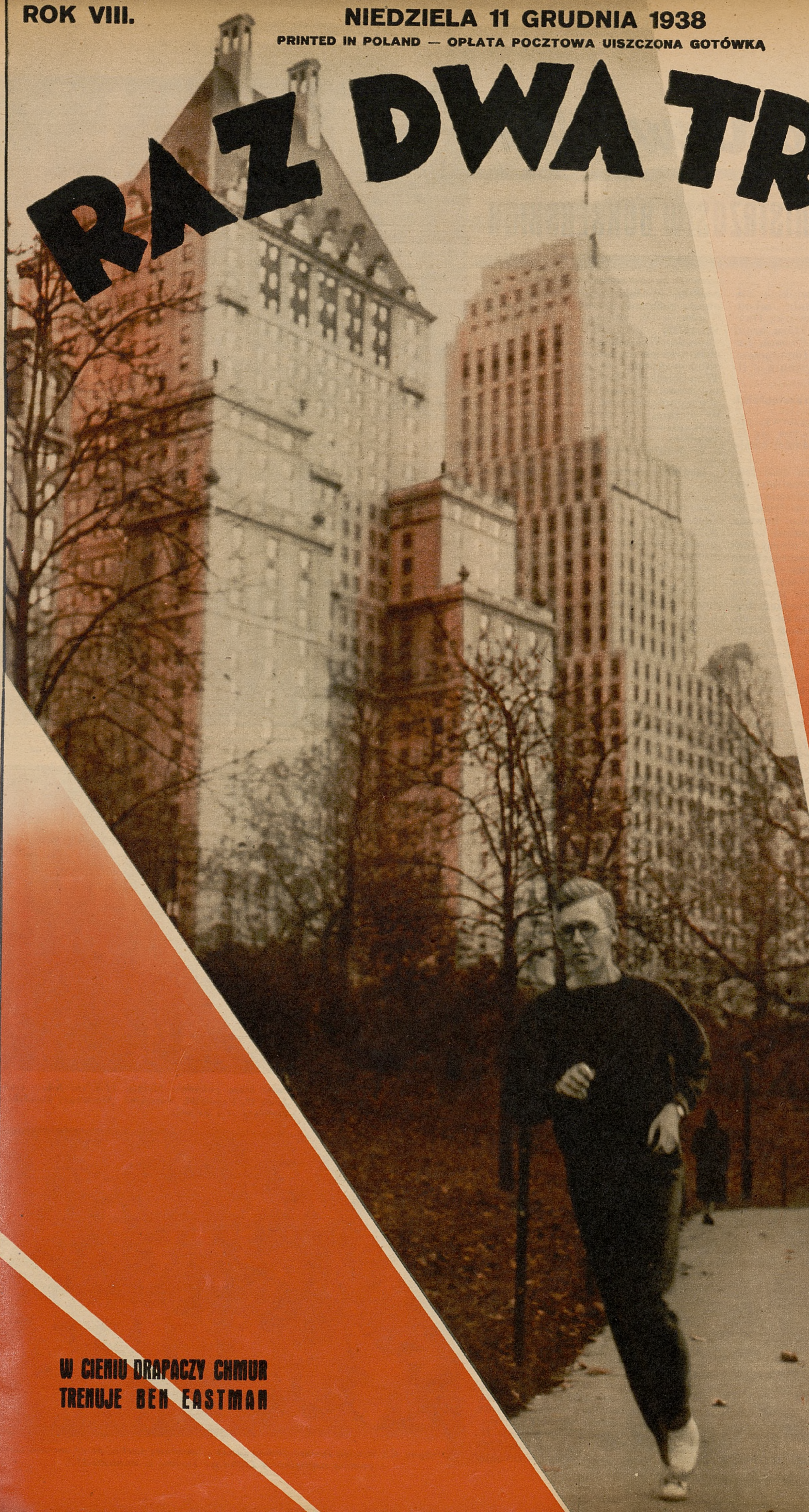

W CIENIU DRAPACZY CHMUR TRENUJE BEN EASTMAN

Wielka Czwórka

FINALISTÓW MISTRZOSTW BOKSERSKICH

Pierwsza runda bokserskich mistrzostw Polski została zakończona i mamy już czwórkę finalistów. Są nimi: *Warta*, która broni tytułu mistrza, *H. C. P. Poznań*, *Lechja Lwów* i *Goplanja Inowrocław*. Tak więc nasze przewidywania z listopada

sprawdziły się w całej rozciągłości.

Obecnie mamy tydzień przerwy, poczem, w dn. 18 bm. rozpoczną się finały, w których, jak wiadomo, każda z drużyn walczy z każdą.

Dalsze przewidywania są dość trudne, niemniej jednak pozwolimy sobie zaryzykować twierdzenie, że *Warta zatrzyma tytuł mistrzowski* jeszcze i tym razem. Mimo bowiem znacznego rozwoju tej gałęzi sportu — poziom boksu w olbrzymiej większości klubów jest jeszcze ciągle *dość mierny*, a przyczyny takiego stanu rzeczy dopatrywać się należy głównie *w braku trenerów wysokiej klasy* i odpowiednich urządzeń treningowych i ringów widowiskowych.

W każdym razie przebieg ostatnich meczów pierwszej rundy potwierdził to zdanie *w całej rozciągłości*. Drużyny walczące i wygrywające, w tej rundzie posiadają *doskonały materjał zawodniczy*, któremu jednak

brak rutyny i obycia w ringu,

a także w dużej mierze *techniki*.

Sytuacja w grupach eliminacyjnych przedstawia się, po zakończeniu pierwszej rundy, następująco: w pierwszej grupie

Lechja (Lwów) pokonała u siebie Strzelca z Janowej Doliny 11:5.

W grupie tej miał miejsce ciekawy wypadek. Mianowicie po zweryfikowaniu meczów o mistrzostwo okręgowe okazało się, że tytuł mistrza okr. warszawskiego zdobyło nie Okęcie, a *PZL Warszawa*. Niestety wyrok ten zapadł *zbyt-późno* i PZL zostało wyeliminowane z dalszych walk, *skutkiem... przegranej Okęcia*. Na powtarzanie rozegranych spotkań nie było już czasu.

Wynik spotkania Lechja—Strzelec 11:5 *nie jest zbyt słusznym*, gdyż w wadze koguciej zawodnikowi Strzelca Frączkowi *należało się zwycięstwo, a nie remis*. Walory Strzelca polegały na sile fizycznej i dobrej kondycji, którym jednak nie towarzyszyła technika. Pod tym względem jednak także i Lechja nie mogła zaimponować i w puli finałowej nie można jej wróżyć wielkich możliwości.

Wyniki spotkań były następujące: w wadze muszej *Owsianik* (Strzelec) zwyciężył przez techniczny k. o. w trzeciej rundzie *Jagodzińskiego*. — W koguciej *Olbert* (Lechja) pokonał na punkty *Chatysa*. — W piórkowej *Frączek* (Strzelec) zremisował z *Góreckim*. W lekkiej *Sidelnikow* (Lechja) pokonał wysoko na punkty *Siwka*. — W półśredniej *Wierzbicki* (Strzelec) zwyciężył na punkty *Szmyda*. W średniej *Podkowicz* (Lechja) już po pierwszem starciu zmusił *Kowalczuka* do poddania się. — W półciężkiej *Baranowski* (Lechja) po zaciętej walce uzyskał zwycięstwo punktowe nad *Łogoszowcem*. — W ciężkiej *Szkwarkowski* (Lechja) znokautował *Chłopeckiego* w drugiej rundzie.



Łucjan Łada II, który rozegrał w barwach inowrocławskiej Goplanji 100 walk.

W drugiej grupie

Goplanja pokonała RKS Elektrit Wilno 11:5.

Sensacją tego meczu była *porażka Lendzina w spotkaniu z Ładą*, tem więcej przykra, że mająca miejsce w przededniu meczu z Estonją. Lendzin tłumaczy się przeziębieniem i zrzucaniem wagi, które poważnie go osłabiło.

Wyniki meczu: w wadze koguciej *Łada* (Goplanja) bije wysoko na punkty *Lendzina*, w koguciej *Łada II* (G) bije na punkty *Łukmina*, w piórkowej *Rogowski* (G) zremisował z *Malinowskim*, w lekkiej *Marcysiak* (G) zwyciężył na punkty *Kuleszę*, w półśredniej *Niemczyk* (G) wypunktował *Borysa*, w średniej *Unton* (El.) wygrał na punkty z *Zielińskim I*, w półciężkiej *Zieliński II* znokautował w trzeciej rundzie *Polakowa*, w ciężkiej miała miejsce jeszcze jedna sensacja, a mianowicie *Blum* (El.) znokautował *Leśniaka*.

W trzeciej grupie finalista został dawno już wyłoniony. Jest nim

H. C. P. Poznań,

który swego czasu wyeliminował IKB Świętochłowice.

Wielką sensacją Krakowa był występ

mistrza Polski Warty w meczu z Wisłą.

Drużyna mistrza okręgu krakowskiego nie reprezentuje jeszcze niestety takiej klasy, którąby mogła upoważnić ją do posiadania nadziei na sukces w spotkaniu z mistrzowskim zespołem, to też Warta odniosła wysokie zwycięstwo w stosunku 12:4. Mecz odbywał się *w gorącej atmosferze*, zaognionej jeszcze po ogłoszeniu wyniku w wadze półśredniej, w której sędziowie przyznali zwycięstwo Jareckiemu nad Powalskim. Burzy na widowni nie uspokoiło nawet chwilowe przerwanie spotkania.

Wyniki spotkań notujemy: w wadze muszej *Juszczyk* (Wisła) wygrywa na punkty z *Krakowskim*, w koguciej *Koziołek* (Warta) zwycięża wysoko na punkty *Łaczyńskiego*, w piórkowej *Skałecki* (Warta) wygrywa przez k. o. z *Chlipkiewiczem*, w lekkiej *Ratajak* (Warta) wygrywa na punkty z *Marcem*, choć remis byłby sprawiedliwszym wynikiem. — W półśredniej *Jarecki* (Warta) zwycięża na punkty *Powalskiego*. W średniej *Moszkowski* (Wisła) zwycięża na punkty *Wyrzykiewicza*. W półciężkiej *Szymura* (Warta) pokonał wysoko na punkty *Żbika*. W ciężkiej walka trwała bardzo krótko, gdyż już w drugiej rundzie sędzia przerywa spotkanie, ogłaszając zwycięzcą *Białkowskiego* (Warta) przez techniczny k. o. nad *Staszkiewiczem*.

O ile całe spotkanie stanowiło doskonałą propagandę boksu na terenie Krakowa, o tyle *werdykty sędziów*, zwłaszcza w wadze półśredniej wywarły na zgórą dwutysięcznej widowni *złe wrażenie*. Miejmy nadzieję, że podobne wypadki sędziowania *nie powtórzą się w rundzie finałowej*, gdzie każdy wynik posiadać będzie o wiele donioślejsze znaczenie, niż w eliminacjach.



Grupa zawodników Warty, która pokonała w Krakowie Wisłę w stosunku 12:4.



Drużyna mistrza Wilna RKS Elektrit. Stoją od lewej: trener Motorski i zawodnicy: Lendzin, Łukmin, Malinowski, Kulesza, „Borys" Unton, Polakow i Blum.



Drużyna KS Goplanja Inowrocław, która pokonała Elektrit 11:5. Od lewej: trener Sobecki i zawodnicy: Łada I, Łada II, Rogowski, Marcysiak, Niemczyk, Zieliński I, Zieliński II i Leśniak.



Drużyny KS Strzelec Janowa Dolina (stoi) i lwowskiej Lechji, przed meczem zakończonym zwycięstwem Lechji we Lwowie w stosunku 11:5.

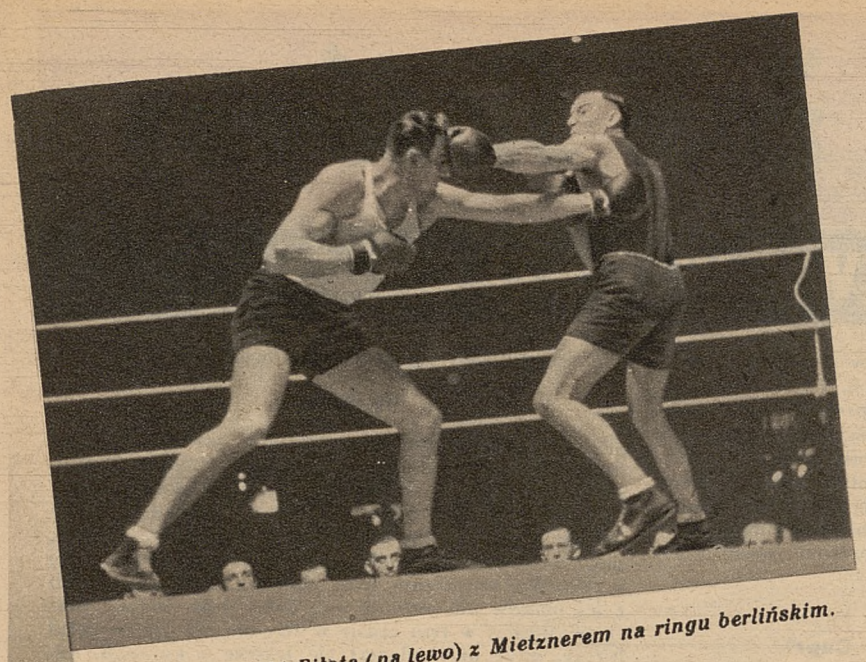

Fragment walki Piłata (na lewo) z Mietznerem na ringu berlińskim.

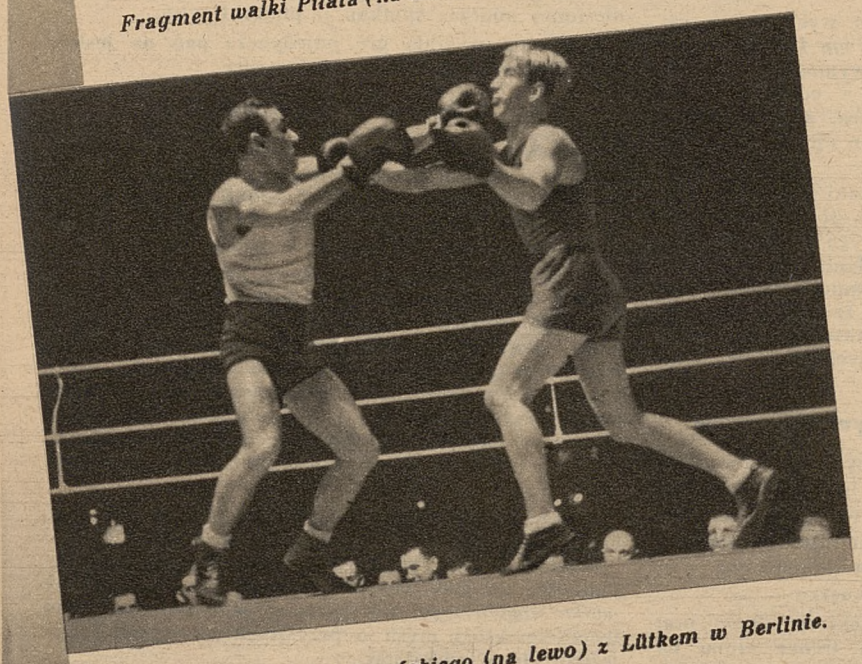

Fragment walki Szułczyńskiego (na lewo) z Lütkem w Berlinie.

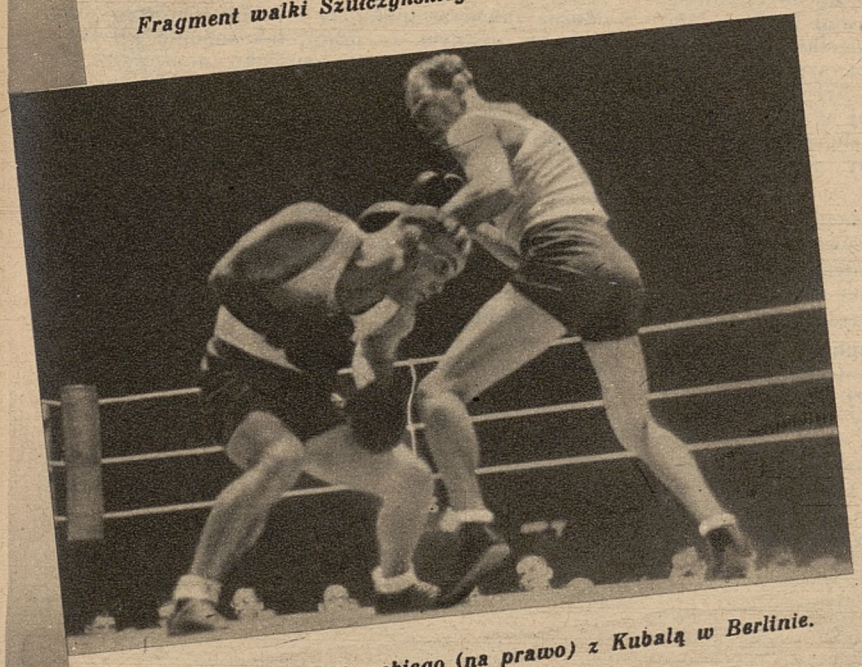

Fragment walki Klimeckiego (na prawo) z Kubalą w Berlinie.

Bokserski tydzień!

Główną atrakcją tygodnia bokserskiego, obok mistrzostw drużynowych był występ **trójki naszych bokserów w Berlinie** na turnieju, zorganizowanym przez *Berliner Polizei Sport Verein* z udziałem pięściarzy szwedzkich, polskich i niemieckich. Do Berlina zaproszono *Piłata, Klimeckiego* i *Szułczyńskiego,* ale tylko jeden Piłat z trójki tej wyróżnił się, przedostając się do finału i ostatecznie w nim zwyciężając. Natomiast występ *Klimeckiego* należał do bardzo słabych. Niemcy byli nim wyraźnie rozczarowani, po starcie bowiem we Wrocławiu spodziewali się po nim o wiele więcej. Lepiej już wypadł występ *Szułczyńskiego,* który wprawdzie do finału nie doszedł, ale w każdym razie wylegitymował się zadatkami na boksera dobrej klasy.

Piłat pokonał w eliminacji *Mietznera* przez k. o. w pierwszej rundzie, kwalifikując się do finału wraz ze Szwedem Andersonem. *Finał nie odbył się, gdyż* Szwed ze względu na kontuzję wycofał się, Piłat rozegrał wobec tego spotkanie towarzyskie z 18-letnim *Dragesteinem,* którego również znokautował.

Klimecki w wadze półciężkiej został pokonany przez *Kubalę,* który w finale przegrał na punkty z *Hornemanem.* W wadze średniej *Szułczyński* trzymał się dzielnie w spotkaniu z *Lüdkem,* ale ostatecznie przegrał na punkty. W finale Lüdke został pokonany na punkty przez znanego „asa" niemieckiego *Campego.*

Już w niedzielę Szułczyński walczył w Bydgoszczy

w ramach meczu Astoria—HCP,

zakończonego wynikiem remisowym 8:8. Występ berliński osłabił szanse Szułczyńskiego, który *przegrał wysoko w spotkaniu z Urbaniakiem.* Pozatem w meczu bydgoskim sensacją była *przegrana Liszki* (HCP), zwycięzcy Sobkowiaka i Koziołka w spotkaniu z Jarnuszewskim. Ten ostatni zapowiada się doskonale na przyszłość, gdyż mimo braku rutyny (w niedzielę stoczył ósmą walkę w życiu), uzyskuje coraz lepsze rezultaty.

Bardzo ciekawem było

spotkanie drugich zespołów Poznania i Warszawy,

rozegrane w niedzielę w Poznaniu a zakończone wynikiem remisowym 8:8.

Zawodnicy okręgu poznańskiego górowali pod względem technicznym, lecz walczyli *za miękko,* podczas gdy przedstawiciele stolicy dysponowali *lepszym ciosem* z obu rąk i bodajże większą wytrzymałością, jakkolwiek niezawsze walczyli zupełnie czysto, co odnosi się przedewszystkiem do Karpińskiego, b. zawodnika poznańskiej Warty.

Walki były prowadzone bardzo zażarcie, z których kilka stało nawet na wcale dobrym poziomie.

Mecz ten wykazał, że wśród mało znanych • szerszemu ogółowi zawodników mamy

wielu dobrze zapowiadających się bokserów.

Przedewszystkiem uwagę wszystkich zwrócił doskonały wprost *Milewski* (W), który pewnie pokonał przez k. o. *Owczarza* (Pz). Zawodnik ten może już dzisiaj walczyć z czołowymi zawodnikami Polski. Kto wie czy Pisarski nie miałby z nim wiele kłopotu?

Niemniej dobrze wypadli: *Gromek,* walczący wszechstronnie, jednak zbyt chaotycznie. Posiada jednak silny cios, zarówno z ręki lewej, jak i prawej. Występ zawodników: *Tomczyńskiego, Sobierajskiego i Degórskiego* również trzeba uważać za udały. Większe już braki mieli zawodnicy *Strzelecki* (P), *Sobczak* (Pz), mimo, że swe walki wygrali. Karpiński, znany dobrze Poznaniowi, nie wykazał żadnego postępu. — *Wieloch i Leśnowolski* zaimponowali jedynie wielką ambicją i wytrzymałością. Bokserami wielkiej miary napewno nie będą.

Mecz wykazał, że projekt Poznania, rozgrywaniana przyszłość takich walk, może dać *jak najlepsze korzyści* nietylko poszczególnym okręgom, lecz również PZB, który aż nazbyt często musi szukać rezerw do ważnych spotkań międzypaństwowych.

Poznań — zachęcony ostatniem spotkaniem, *mimo niepowodzenia finansowego,* zamierza rozegrać dalsze tego rodzaju spotkania. Najbliższym przeciwnikiem mają być *Łodzianie.*

Poniżej: Drużyna bokserska Warszawy, która zremisowała z Poznaniem. Od lewej: sekundant i zawodnicy: Michalik, Grom, Kossowski, Tomczzński, Majewski, Karpiński, Leśniowolski.



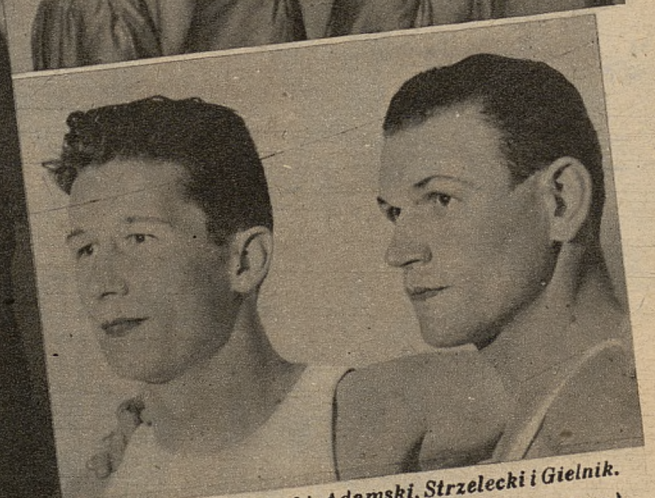

U góry: czwórka bokserów Poznania, od lewej: Degórski, Adamski, Strzelecki i Gielnik.
Powyżej: Waga półciężka na meczu Warszawa—Poznań; Karpiński (na lewo) i Sobieraj.

Trening Zosi Siodówny

WE WŁOSZECH



Zosia Siodówna na kortach w Rzymie wraz ze znanym tenisistą włoskim de Stefanim.

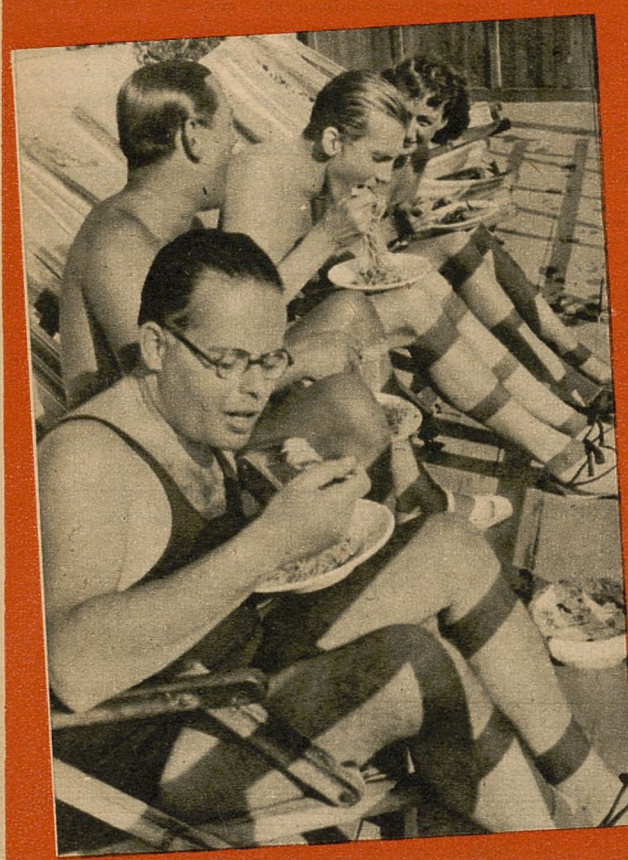

„Dolce far niente" tenisistów na Capri. Metaxa (trzeci od lewej) uczy się trudnej sztuki jedzenia „Spaghetti".

W czasie, gdy żaden z tenisistów polskich nie myśli już o treningu na kortach, Zosia Siodówna miała sposobność do przeprowadzenia solidnej zaprawy przed nowym sezonem. Przebywała ona ostatnio we *Włoszech*. Któryż z tenisistów nie marzy o tem, aby móc tuż po zakończeniu wielkiego sezonu, popracować nad swymi błędami, wtedy, kiedy jeszcze ma dobrze w pamięci przebieg ostatnich spotkań. Udało się to młodej, utalentowanej naszej tenisistce.

Początkowo bawiła ona

na słynnej wyspie Capri.

Cudowna ta wyspa, będąca celem wycieczek z całego świata, była terenem jej *treningu kondycyjnego*. Plan dnia przystosowany był do wymogów treningu. Przedpołudniem kąpiel w morzu i odpoczynek na plaży w blaskach łagodnego słońca, a po obiedzie trening na kortach w towarzystwie ojca — znanego mistrza senjorów p. inż. Siody.

Incognito naszej młodej gwiazdki tenisowej nie mogło być długo zachowane. Wkrótce spostrzeżono się, że na kortach klubu tenisowego Capro trenuje doskonała tenisistka, a ponieważ tenisistka ta reprezentowała równocześnie wysokie walory towarzyskie i niepoślednią urodę, więc wkrótce zainteresowano się nią. Ponieważ zaś w tym samym czasie bawiła na Capri spora garstka tenisistów innych krajów, więc wkrótce Capri stało się

małym obozem treningowym tenisistów.

Rozgrywano wiele spotkań, z których niejedno stało na bardzo wysokim poziomie. M. in. bawił na Capri *Stephanus*, stary gracz niemiecki wraz ze swą małżonką, nieraz więc dochodziło do „familijnych" spotkań Bydgoszcz—Hanower, z których przeważnie inż. Sioda ze swą córką wychodzili zwycięsko.

Wybitny dawniej gracz austrjacki *Wiedman* brał również udział w spotkaniach a trener klubu na Capri *Perak*, który niegdyś zaliczał się do czołowych graczy węgierskich, z zapałem omawiał ze Zosią Siodówną mecze kobiece polsko-węgierskie. W czasie tej dyskusji pojawił się *Metaxa*, tym razem w charakterze zwyczajnego kuracjusza. Przybył on na Capri, mając *tylko jedną rakietę*, w której na domiar złego, brakowało kilku strun. Znalazły się jednak szybko w kieszeni tego wybitnego tenisisty, gdy zobaczył z kim ma okazję do gry.

Swoich występów na Capri Metaxa jednak nie traktował zbyt poważnie, myśląc głównie o odpoczynku po męczącym sezonie. Grał więc jedynie dla przyjemności i trenował głównie... elegancki sposób jedzenia makaronu i jazdę na wózku, zaprzężonym w osła.

Pobyt na Capri należał niewątpliwie do bardzo przyjemnych i przyczynił się głównie do polepszenia formy *fizycznej* i *psychicznej* naszej młodej tenisistki. Pobyt ten był bardzo urozmaicony licznemi rozrywkami, których przecież nie brak w takiej miejscowości klimatycznej, jak Capri. Niebawem jednak przyszedł czas, kiedy Zosia Siodówna, ku wielkiemu swemu żalowi, a zapewne ku rozpaczy niejednego z partnerów, musiała opuścić ten cudny zakątek.

Z Capri udała się Zosia Siodówna

do Rzymu,

gdzie rozpoczęła naprawdę solidny już trening. Codziennie pojawiała się na kortach klubu *Parioli*, gdzie trenowała z trenerem i młodymi graczami jak Senigaglia, Monti i w. in. Niestety epidemja grypy unieszkodliwiła wielu z pośród tenisistów rzymskich, tak, że Zosia nie miała sposobności zmierzenia się z rzymską mistrzynią Nini Mancini. Tak więc jeden z jej planów nie powiódł się. Także i de Stefani, który przebywał w tym czasie w Rzymie, nie był w pełni formy, gdyż nie wyleczył się jeszcze z kontuzji, odniesionej podczas spotkań o puhar Davisa.

Siodówna wygrała grę pojedynczą pań na jesiennym turnieju rzymskim, zdobywając

tytuł mistrzyni Rzymu.

Zwycięstwo jej było zupełnie zasłużone a odniesione zostało w sposób przekonywujący. W finale Siodówna pokonała młodą Włoszkę *Casaltoli* 6:1, 6:1. Włoszka w półfinale pokonała *Irenę Senzi*, która znajduje się na pierwszem miejscu w II klasie włoskiej.

Nasza młoda nadzieja tenisowa nie ograniczała się jednak do samego treningu tenisowego, choć wiele do niego przywiązywała wagi, korygując swój backhand i poprawiając drop-shoty. W czasie swego trzytygodniowego pobytu w Rzymie uprawiała także i *gimnastykę* oraz *taniec*, uczęszczając na lekcje do pewnej Amerykanki, która w nauce stosowała nowoczesne, a nieznane w Europie metody. Siodówna, dzięki temu treningowi wzmocniła wydatnie swoją pracę nóg.

Pozatem Siodówna pomyślała także i o *pływaniu*, udając się kilka razy w tygodniu na Stadjon Mussoliniego. Wyprawy te nie były pomyślane, jako przyjemność, ale jako zaprawa. Całości pracy dopełniała *nauka angielskiego*, tak przecież potrzebna każdemu tenisiście, który myśli o przyszłych turniejach i wyjeździe do Wimbledonu.

Można zatem ze spokojem oczekiwać nowego sezonu, będąc pewnym, że praca, tak solidnie potraktowana przez naszą młodą tenisistkę, doprowadzi do znacznego poprawienia wyników w nowym sezonie.

Rzecz jasna, że trening Zosi Siodówny w Rzymie i jej udział w turnieju tenisowym wywołały żywe zainteresowanie się jej osobą

wśród polskiej kolonji,

która licznie przybywała na korty klubu Parilli. Nie brak było również i przedstawicieli naszego świata dyplomatycznego. Zainteresował się także polską tenisistką słynny tenor *Jan Kiepura*, który bawił w Rzymie w towarzystwie swej żony, Marty Eggerth. Powitali oni Zosię Siodówną bardzo serdecznie, ofiarowując jej na pamiątkę tego spotkania fotografje ze swemi autografami.

Świat tenisowy oczekuje więc teraz, że Zosia Siodówna, po tak solidnym treningu, powróci do kraju w doskonałej formie i w przyszłym sezonie odegra poważną rolę.

Dr. L. Wollernet.



Powyżej: na kortach klubu tenisowego na Capri. Stoją: Siodówna i Stephanus, siedzą: inż. Sioda i pani Stephanus.



Na prawo: Wesołe chwile na wybrzeżu morskiem na Capri. Zosia Siodówna i znany artysta-malarz Castello.

ŁYŻWIARSKI NARYBEK



Karol Schäfer przeżył *wielką tragedję życiową*, kiedy w pełni formy i u szczytu swych możliwości rozwojowych, skutkiem rozmaitych „machinacyj", stracił swe prawa amatorskie, a zarazem stracił i możność obrony swego tytułu mistrzowskiego. Była to *olbrzymia strata* dla łyżwiarstwa amatorskiego, strata, której nie wyrównało równoczesne pojawienie się gwiazd w rodzaju Kaspara i jemu podobnych. Ktokolwiek widział tych dwóch łyżwiarzy na lodzie, ten musiał przyznać, że Schäfer pozostał *niedoścignionym wzorem* dla plejady młodych łyżwiarzy.

Dzisiaj tragedja Karola Schäfera jest już *przebrzmiałą historją*, jakich wiele. Życie przeszło nad nią do porządku dziennego, a na miejsce opróżnione przez eksmistrza świata —

wkracza triumfalnie młodzież.

Karol Schäfer powrócił do kraju z podróży po dolary z Ameryki. Jego reamateryzacja jest już *nieaktualną*. Zresztą on sam już o nią nie zabiega, wychodząc ze słusznego założenia, że łyżwiarstwo figurowe to *domena ludzi młodych, o giętkich kościach i sprawnych mięśniach*. Schäfer jednak nic nie stracił na swej popularności w Wiedniu. Zna go tam każdy i każdy docenia jego zasługi, jakie położył około propagandy sportu wiedeńskiego. Jego wspaniałe zwycięstwa na Igrzyskach Olimpijskich i na mistrzostwach świata pozostaną na długo jeszcze w pamięci rodaków.

Karol Schäfer ma teraz miłe zajęcie. Opiekuje się on mianowicie narybkiem łyżwiarzy niemieckich, a czyni to z takiem samem oddaniem się i zapałem, z jakim trenował dawniej do mistrzostw świata. Pracuje równie chętnie z gromadą małych dzieci, które dosłownie stawiają swoje pierwsze kroki na lodzie, jak z młodemi sławami stolicy naddunajskiej, jak Emmy Putzinger czy Hanną Niernberger. Eksmistrz świata jest bardzo wymagający. Przed swymi uczniami i uczenicami wykonuje wszystkie, najtrudniejsze nawet figury, ale potem domaga się równie dokładnego wykonania wzoru.

Największą nadzieją Karola Schäfera jest

15-letnia Marta Musilek.

(Dalszy ciąg na str. 6)



Powyżej: obiecująca 15-letnia łyżwiarka wiedeńska, Marta Musilek.

Na lewo: efektowny piruet w wykonaniu młodocianej łyżwiarki wiedeńskiej Eriki Handek.



Piękny „księżyc" w wykonaniu Horsta Fabera z Norymbergi.



Powyżej: Herta Wächtler, utalentowana łyżwiarka ze szkoły Engelmanna we Wiedniu, specjalizująca się z dużem powodzeniem w groteskach tanecznych na lodzie.

Mimo tak młodego wieku, jest ona już dzisiaj *bardzo zaawansowaną łyżwiarką*, a zdaniem eksmistrza świata, jest ona *największym talentem łyżwiarskim, jaki pojawił się na torze Engelmanna we Wiedniu.*

A trzeba wziąść pod uwagę, że szkoła Engelmanna jest *najsłynniejszą uczelnią tego rodzaju w Europie* i wychowała już całe szeregi wybitnych łyżwiarzy, do których zalicza się także i sam Karol Schäfer.

Obok Marty Musilek trenuje pod okiem Schäfera cała gromada młodych dziewcząt, które przygotowują swojego rodzaju *balet lodowy*, mający już w niedługim czasie olśnić i zadziwić nietylko publiczność wiedeńską, ale wiele innych miast niemieckich. Wyróżniają się wśród nich *Elfryda Scharf i Erika Handek.* W groteskach tanecznych wyspecjalizowała się *Herta Wächtler*, która jednak przy tej swojej specjalizacji nie zapomina o „klasycznej" jeździe figurowej, w której również przedstawia wysoki już poziom.

Nie brak także talentów

wśród młodzieży męskiej,

trenującej pod okiem Schäfera. Za najwybitniejszych uznać należy *Helmutha Maya i Edi'ego Radę.* Niewątpliwie jednak po dłuższym treningu pod kierunkiem Schäfera wyłoni się jeeszcze z pośród Wiedeńczyków wielu innych łyżwiarzy, którzy kandydować będą do tytułu, dzierżonego niegdyś przez ich nauczyciela.

Do szkoły Engelmanna przybywają także łyżwiarze z innych miast niemieckich. Do najpilniejszych uczniów Schäfera należy *Horst Faber z Norymbergi.* Trenuje on wraz z Säferem od trzech miesięcy, a dysponując niebywałem wyczuciem muzyki i taktu, doszedł do doskonałych wyników. Ma on dzisiaj *16 lat*, właśnie tyle, ile ich miał Karol Schäfer, kiedy wyruszał na podbój świata.

Zadania obecne Schäfera nie ograniczają się wyłącznie do Wiednia, Niebawem ma on wyruszyć w podróż dookoła Niemiec, biorąc udział w szeregu imprez pokazowych.

Tak więc Niemcy myślą o swoim narybku. Bo trzeba wiedzieć, że praca wre nietylko w Wiedniu, który ma tak zaszczytne tradycje na polu łyżwiarstwa figurowego, ale równie usilnie pracuje się w Berlinie, Monachjum i innych miastach, które dysponują sztucznemi torami lodowemi. Ogrom uczestników tej pracy, zapał i sumienność wróżą Niemcom jak najlepszą przyszłość.

S. R.



Powyżej: wesoły balet piątki łyżwiarek berlińskich, trenujących pilnie przed nowym sezonem.



Powyżej: Helmut May, jeden z doskonale zapowiadających się łyżwiarzy szkoły Engelmanna we Wiedniu.



Na prawo: b. mistrz świata w jeździe figurowaje Karol Schäfer omawia ostatnie wydarzenia sportowe ze swemi uczenicami: Eriką Handek, Hertą Wächtler i Elfrydą Scharf.

15-LECIE POLSKIEJ YMCA



Widok ogólny krytej pływalni Polskiej Y. M. C. A. w Warszawie.

W tych dniach mija 15 lat od czasu, kiedy powstała Polska YMCA. Organizacja ta, mająca swe oddziały w Warszawie, Krakowie, Łodzi i Gdyni, jest *jedną z najbardziej zasłużonych organizacyj na polu wychowania fizycznego*. Hasło usportowienia jak najszerszych miast było realizowane przez Polską YMCA od *początku jej działalności*. Organizatorów i działaczy z pod znaku YMCA nie odstraszały *liczne trudności*, jakie piętrzyły się na drodze do wytkniętego celu, to też dzisiaj Polska YMCA z dumą może spoglądać na dorobek lat 15, w ciągu których tak *dobrze zasłużyła się polskiemu sportowi*.

Z pod opiekuńczych skrzydeł Polskiej YMCA wyszło *wielu mistrzów naszego sportu*. Sale gimnastyczne i pływalnie YMCA stanowią do dziś dnia najważniejsze, a nieraz i jedyne *bazy operacyjne*, nietylko licznych wychowanków tej instytucji, ale i *wielu klubów sportowych*, które bez pomocy YMCA nie miałyby poprostu gdzie trenować i rozgrywać meczów. W ciągu 15 lat pionierska praca Polskiej YMCA zdobyła sobie zaufanie i uznanie szerokich warstw społeczeństwa polskiego, które jest podstawą do dalszej usilnej pracy na polu w. f.



Gry sportowe są jednym z głównych punktów w. f. w Polskiej Y. M. C. A.

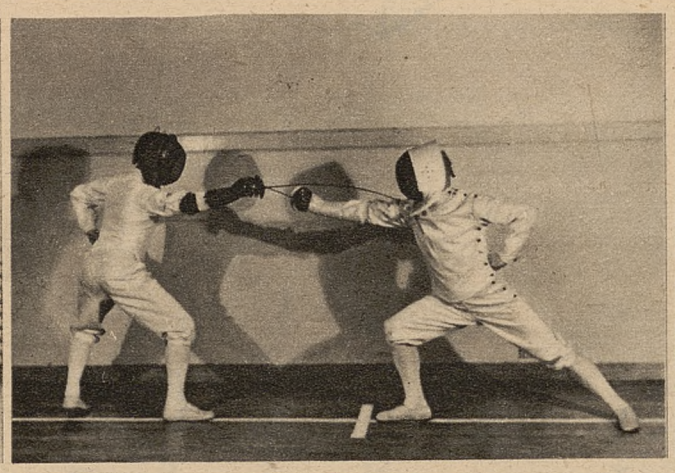

Szermierka cieszy się w Polskiej Y. M. C. A. wielkiem powodzeniem.

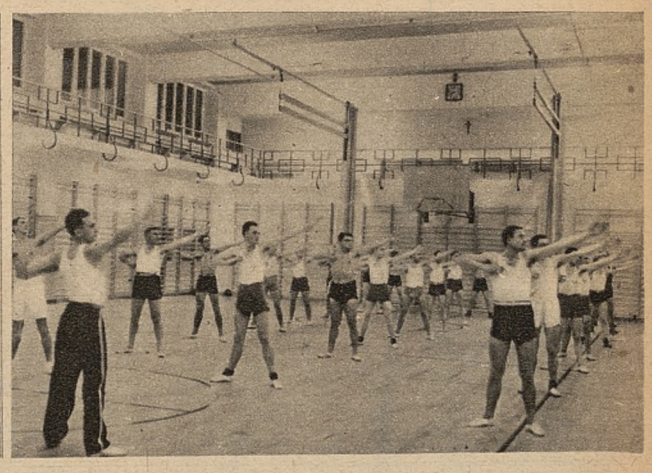

Ćwiczenia gimnastyczne na sali Polskiej Y. M. C. A. w Łodzi.

Atak Warszawy zawodzi...

Śląsk Niemiecki—Warszawa 2:0 (0:0).

Różne okoliczności wpłynęły na fakt, że horoskopy meczu piłkarskiego Warszawy ze Śląskiem niemieckim — tym razem przedstawiały się *wcale różowo*. Braliśmy pod uwagę doskonałą stosunkowo formę Polonji w ostatnich miesiącach, drużyny, stanowiącej przecież trzon teamu stolicy, nie bez znaczenia było efektowne *zwycięstwo Warszawy nad Łodzią 5:1* i raporty o słabej formie Ślązaków, rozgromionych przed 2 tygodniami przez reprez. Berlina 2:6.

Nasza wiara w siebie spotęgowana została jeszcze bardziej na miejscu we Wrocławiu, po pierwszych rozmowach z „Gaufachwartem" — p. Beinlichem i trenerem Kaprą. Trudności z ustaleniem składu Niemców były do ostatniej chwili *b. poważne*. Wobec nieuzyskania urlopów przez „wojaków" i nagłej choroby obrońcy *Kubuse* jeszcze w sobotę wieczór był *Gaufachwart* niezdecydowany i ze smutną miną zwierzał się nam ze swych kłopotów.

Wszystkie te przewidywania, niestety,

nie sprawdziły się.

Trudno zresztą nazwać przegraną Warszawy niesprawiedliwością, czy jakimś brzydkim figlem losu. Znakomita postawa formacyj defenzywnych nie mogła wywalczyć Warszawie zwycięstwa z chwilą, gdy atak, ten tak przecież groźny w drugiej rundzie ligowej atak Polonji, grał *miękko i niezdecydowanie*, ani rusz nie umiał dać sobie rady z ambitnie, lecz prymitywnie przecież grającą pomocą Niemców i w sumie, w ciągu 90 minut gry oddał na bramkę przeciwnika aż 2 strzały!...

Smutnie to wszystko wyglądało w pierwszej połowie meczu. Brawurowe parady Rudnickiego, spokój i pewność w grze Szczepaniaka i jego młodego partnera Gierwatowskiego (nieraz jeszcze o nim usłyszymy!), wreszcie wzorowa postawa Nytza — to wszystko sprawiło, że mimo stałej ofenzywy Ślązaków

wynik brzmiał ciągle 0:0.

Z piątki ataku — od czasu do czasu błyskał jakąś akcją *Kisieliński*, a reszta... Nie, nie mówmy lepiej o reszcie, westchnijmy tylko w tem miejscu.

Było nam jednak przykro, ż obie zwycięskie bramki Śląska niemieckiego padły po przerwie, w okresie, gdy jedenastka Warszawy *wzięła się na serjo do roboty*, gdy nieistniejący do przerwy atak, zaczął wreszcie walczyć! Gdy więc w siódmej minucie drugiej połowy debiutujący w reprezentacji Wrocławianin Schwuttke zdobył pierwszą bramkę —

nie było powodu do zmartwienia.

Martwić zaczęliśmy się dopiero w chwilę później, gdy okazało się, że ten nieszczęsny atak, atak, który zbudził się wreszcie po 45 minutach gry — nie umie strzelać i raz za razem gubi się pod bramką.

Reprezentacja piłkarska Warszawy nie ma specjalnie wielkich i chlubnych (poza meczem z Pragą czeską w r. 1925) tradycyj. Zwarta postawa drużyny w drugiej połowie meczu niedzielnego zasługuje więc w zupełności na *szersze omówienie*.

Do Rudnickiego *pretensyj mieć nie możemy*. Bronił dobrze i szczęśliwie, przyczem ciężki teren i oślizgła piłka z pewnością nie ułatwiła mu zadania. Parada do bomby Pawlitzkiego w pierwszej połowie meczu — to moment godny kamery filmowej.

Z pary obrońców Szczepaniak spełnił swe zadanie *w stu procentach* i to zasadniczo nikogo nie zdziwi. Zdziwić natomiast może i to w *sensie korzystnym* Gierwatowski, o którym wspomnieliśmy już wyżej. Z bocznych pomocników lepiej podobał się nam Drobiński, który podobnie jak Sochan przykleił się formalnie przy „swoim" skrzydłowym. Nytz dawał już sobie radę i z lepszymi o klasę napastnikami, byliśmy więc o niego spokojni od pierwszych chwil meczu i okazało się, że mieliśmy zupełną rację.

W kronice meczu wrocławskiego nie sposób jest pominąć wspaniałego strzału Szczepaniaka pięć minut przed końcem meczu. Kapitan drużyny, widząc bezcelowe i niemrawe pociągnięcia napadu zaryzykował kilka eskapad na połowę przeciwnika i pewnej chwili strzelił z voleya z odległości jakichś 20 metrów.

Do tej chwili nie możemy zrozumieć, w jaki sposób bramkarz Niemców Rattke, zdołał obronić ten niesłychanie silny, celny i niespodziewanie mocny strzał... *Trzeci strzał na bramkę niemiecką w ciągu całego meczu!...*

Przyjęcie drużyny polskiej było niezwykle serdeczne. Chorego konsula p. Koppensa reprezentowali pp. *Milanowski* i *Stachelski*, również i gospodarze dokładali wszystkich sił, by piłkarze stołeczni wywieźli z Wrocławia jak najlepsze wrażenia.

Tak, wszystko byłoby jeszcze milsze i ładniejsze, gdyby nie fatalna pierwsza połowa meczu.

J. Juszczyk.



Powyżej fragment meczu Śląsk niemiecki—Warszawa. Rudnicki gotuje się do złapania piłki.



Reprezentacja Warszawy, która została pokonana we Wrocławiu.

WIELKIM UŁATWIENIEM PRACY
fotoamatorów i zawodowców jest stałe używanie błon, płyt, papierów fotograficznych „ERO"

Koła Olimpijskie nad Helsinkami.



Już na dworcu kolejowym w Helsinkach witają przyjezdnych gości koła olimpijskie.

Niezwykle trudne zadanie stoi obecnie przed małą Finlandją. Kraj tysiąca jezior obejmuje wprawdzie znaczną powierzchnię, *dorównującą powierzchni Polski*, ale za to na tych olbrzymich przestrzeniach mieszka zaledwie *3 miljony 600 tysięcy ludzi*, a zatem zaledwie około 10 proc. zaludnienia Polski. Obecnie Finlandja dostąpiła zaszczytu organizowania Igrzysk Olimpijskich, a zaszczyt ten jest tem większy, że Finlandja otrzymała go po *Stanach Zjednoczonych i Niemczech*, a więc po dwóch potęgach sportowych świata. To, co było łatwem np. dla Niemców, których stolica ma tyle ludności, co cała Finlandja — to niewątpliwie będzie bardzo trudne dla Finów.

Niemniej jednak

Finowie ruszyli do pracy z niebywałym entuzjazmem.

Ludność tego kraju jest może *nieliczna*, ale za to *wysoko usportowiona*, a pod względem ilości ćwiczących znajduje się napewno *wśród pierwszych narodów świata*. Cóż dopiero mówić o wynikach sportowych. Finlandja, których może jej pozazdrości wiele krajów!

Jest coś zadziwiającego w tem *zrozumieniu sportu*, jaki panuje w Finlandji. Tam nie potrzeba propagandy sportu, nie potrzeba walczyć o sport dla młodzieży szkolnej, czy robotników, bo tam każdy zdaje sobie sprawę z tego, co daje mu sport. A teraz Finlandję ogarnął wielki zapał.

Cały kraj żyje Olimpjadą.

Pięć kół olimpijskich wybiło swój stygmat na pracy całego kraju. Przyjezdnego do stolicy Finlandji witają *już na dworcu koła olimpijskie*, które potem spotyka nieraz na ulicach i placach Helsinek.

Posiew tej idei dotarł daleko na północ do Laponji. I tam znają wartość sportu i kraj ten, mimo, że zamieszkały przez ludność stojącą pod względem wzrostu i budowy dużo niżej od innych, wydał wielu słynnych sportowców, choćby wymienić tylko *Lappalainena*, którego nazwisko nie oznacza nic innego, jak tylko mieszkańca Laponji.

Do Igrzysk poczęła przygotowywać się Finlandja *natychmiast po otrzymaniu wiadomości o decyzji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego*. Przygotowania te idą w dwóch kierunkach: *organizacyjnym i sportowym*.

Organizacyjnie Finlandja ma

wiele trudności do pokonania.

Dotyczy to zarówno *terenów sportowych*, jak i przedewszystkiem *kwaterunku* nietylko tych kilku tysięcy zawodników, trenerów i kierowników, jacy przybędą do Helsinek, ile dziesiątek tysięcy turystów, którzy będą chcieli zobaczyć wody. Przedewszystkiem *rozbudowuje się stadjon olimpijski*. Wschodnia strona stadjonu, dotychczas zajęta przez kolumnadę, poświęcona zostanie obecnie na miejsca siedzące. Ogółem stadjon będzie mógł pomieścić ok. 70.000 osób. Poza tem zostanie wybudowana pływalnia, tor kolarski, pracuje się nad wyszukaniem odpowiedniego toru wioślarskiego i kajakowego.

Program olimpijski będzie musiał być *nieco zmieniony*, skutkiem warunków naturalnych Finlandji. Tak np. turniej olimpijski piłki nożnej będzie rozegrany nieco innym systemem, jak w Berlinie. Państwa, które zgłoszą się do tego turnieju będą musiały rozegrać eliminacje wstępne w poszczególnych krajach i dopiero *cztery najlepsze drużyny przybędą do Helsinek*, aby tam rozegrać turniej finałowy.

Z łatwo zrozumiałych powodów Finlandja prawdopodobnie zrezygnuje z organizowania turnieju *polo na koniach i hokeja na trawie*, niewiadomo także, czy odbędzie się turniej *koszykówki*. Wzamian za to odbędą się *zawody szybowcowe*, o których pisaliśmy przed kilku tygodniami w „Raz Dwa Trzy".

Organizacyjnie Finlandja ma o tyle zadanie ułatwione, że

nie organizuje ona zawodów zimowych.

Gdyby bowiem Zimowe Igrzyska Olimpijskie miały się również odbyć w Finlandji — trudności *wzrosłyby niepomiernie*. Przedewszystkiem dotyczyłoby to *zawodów zjazdowych*, które możnaby organizować daleko na północy, gdzie znowu nie możnaby dowieźć, a przedewszystkiem zakwaterować, publiczności. Zawody musiałyby więc odbyć się *prawie, że przy pustej widowni*, a przy-

(Dokończenie na stronie 10-tej).



Na ulicach stolicy Finlandji spotyka się często już dzisiaj wywieszki z kołami olimpijskiemi.

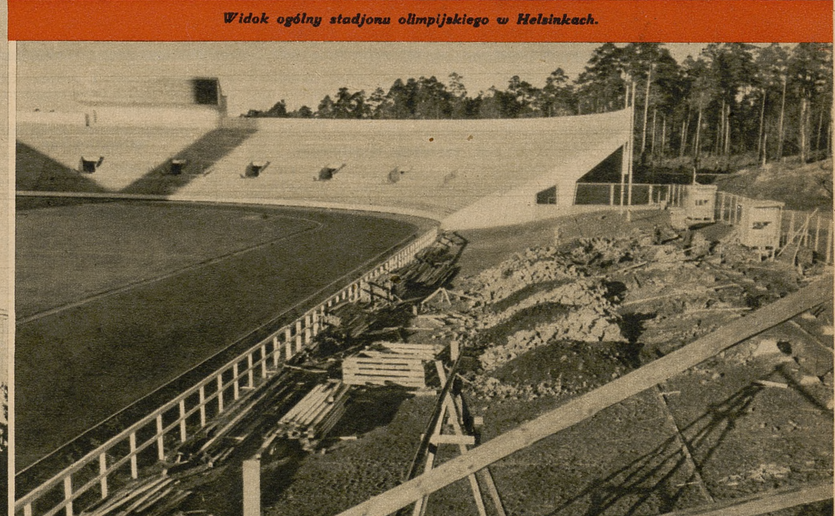

Widok ogólny stadjonu olimpijskiego w Helsinkach.



W kole: Lauri Miettinen były rekordzista w lekkiej atletyce, który będzie czuwał nad organizacją zawodów lekoatletycznych.



Na prawo: wejście do kwatery Komitetu Organizacyjnego Igrzysk Olimpijskich w Helsinkach przy ul. Mikontatu obok dworca.



Budynek szkoły powszechnej w Helsinkach, który będzie kwaterą zarządu wioski olimpijskiej w r. 1940.

Fragment rozbudowy stadjonu olimpijskiego w Helsinkach od strony wschodniej.

Przebudowa Stadjonu W.P. w Warszawie.

Przed kilku dniami wybraliśmy się z naszym fotoreporterem na tereny *Stadjonu Wojska Polskiego w Warszawie.* Mimo zbliżającej się zimy, roboty budowlane znajdują się *w pełnym biegu.* Tor kolarski, którego tradycja była bardzo smutna, *przestał już właściwie istnieć.* Wybudowany nakładem wielu tysięcy *nie spełnił on nawet w minimalnym stopniu swego przeznaczenia.* Odbyło się na nim w ciągu 7 lat *zaledwie kilka imprez kolarskich i motocyklowych,* podczas których okazało się, że właściwie

na torze tym jeździć... nie można.

Skutkiem wadliwej konstrukcji beton zaczął już po paru latach pękać i do tego w tak zastraszającem tempie, że w roku ubiegłym po kilku specjalnych komisjach zdecydowano, że toru naprawiać już nie warto i że nadaje się on tylko do rozbiórki. Zapadło jednocześnie postanowienie zużytkowania miejsca zajmowanego przez tor na wybudowanie

dodatkowych trybun siedzących.

Jak widzimy ze zdjęć, które obok reprodukujemy, roboty są *znacznie zaawansowane* i w roku przyszłym już od wiosny trybuny będą gotowe.

Stadjon Wojska Polskiego liczyć będzie w roku przyszłym 11 tysięcy miejsc siedzących i ok. 30 tys. miejsc stojących. Będzie to zatem

arena sportowa na wielką skalę.

Dzięki powstaniu w Warszawie stadjonu na 40 tys. widzów nie będzie już kłopotów z pomieszczeniem publiczności na wielkie imprezy sportowe, co stanowiło dotychczas olbrzymią bolączkę związków piłkarskiego, bokserskiego czy lekkoatletycznego.

A. Sz.

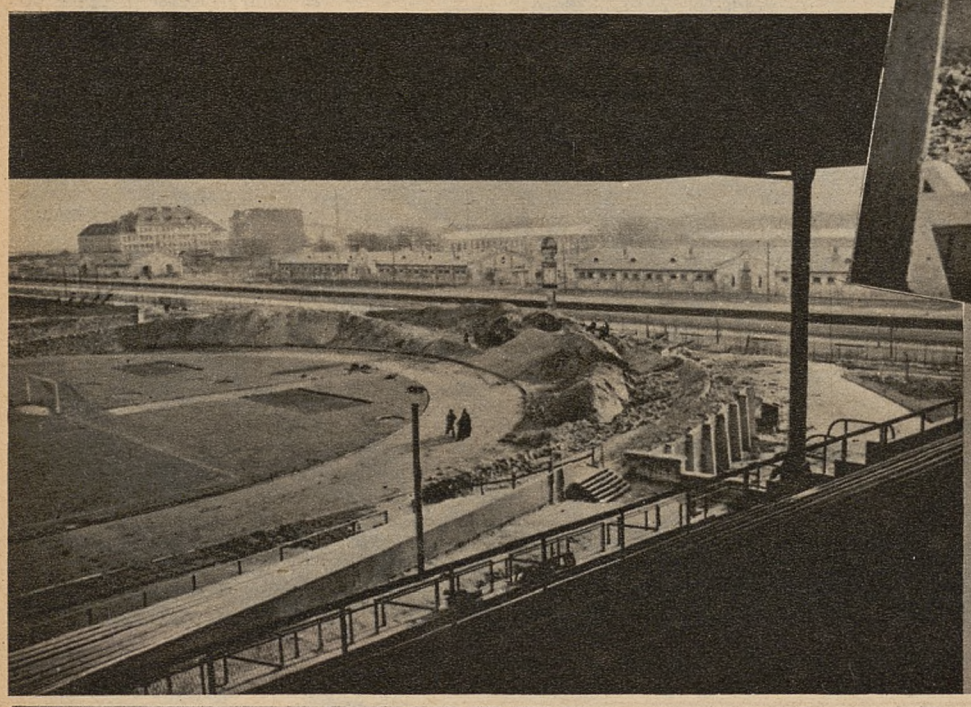

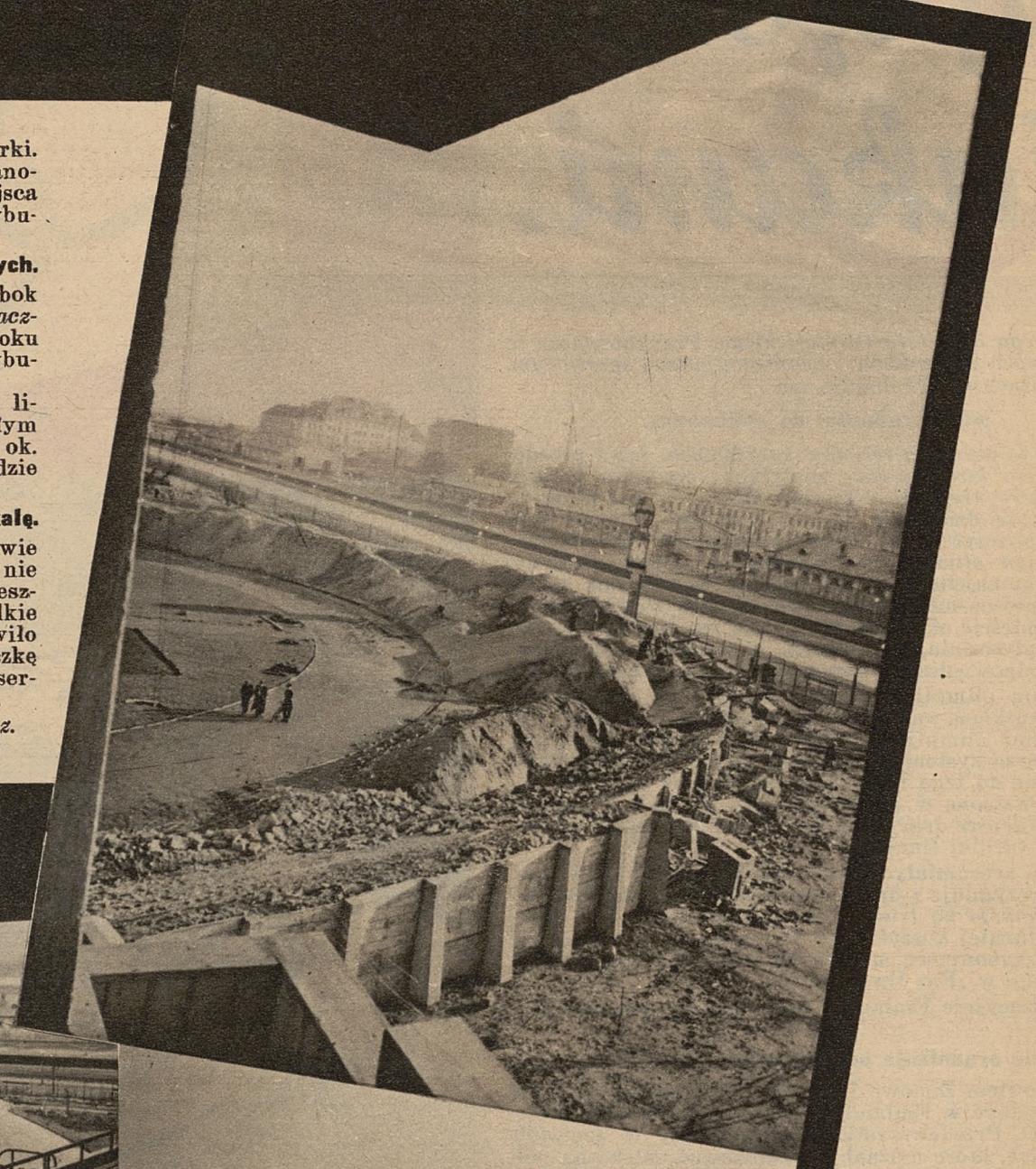

Powyżej i na lewo: zdjęcia, przedstawiające obecny stan prac około przebudowy stadjonu W. P. w Warszawie. Jak widzimy — betonowy tor kolarski został już rozebrany, a miejsce, które niegdyś tor ten zajmował — zostało przygotowane do wzniesienia dodatkowych trybun bocznych.

(Dokończenie ze strony 10-tej).

tem i tak trasy nie odpowiadałyby wymogom konkurencyj alpejskich.

Pozostaje zatem *kwestja kwaterunkowa do rozwiązania.* Gen. Ostermann, który został mianowany generalnym „kwatermistrzem" Olimpjady w Helsinkach będzie miał

trudności nielada.

Początkowo myślano o zbudowaniu drewnianych domków prowizorycznych, takich, jakie były w Los Angeles, ale potem z tej myśli zrezygnowano. Finowie doszli do przekonania, ze bardziej praktycznem będzie zbudowanie wioski olimpijskiej *na wzór Döberitz,* która potem będzie wykorzystana dla celów wojskowych.

Wioska olimpijska nie rozwiązuje jednak całości problemów kwaterunkowych, nawet odnośnie do samych zawodników. W Berlinie przecież kilkaset olimpijczyków mieszkało w zamku Köpenick. Olimpijki miały też odrębną kwaterę. W Helsinkach problem ten będzie częściowo tak rozwiązany, że w porcie umieszczonych zostanie kilka wielkich transportowców morskich i na nich będzie mogło zamieszkać kilkaset osób. Nie trzeba mówić, że wielkie hotele stolicy Finlandji otrzymały już *setki zamówień* na r. 1940, których większość oczywiście zostanie odrzucona z uwagi na brak miejsca.

Helsinki liczą obecnie ok. 300.000 mieszkańców i organizatorzy Igrzysk spodziewają się, że część turystów da się rozmieścić po *domach prywatnych,* jak to miało miejsce i w Berlinie. Ponieważ zaś te domy budowane są z odpowiednią troską o wygodę i higjenę, przeto należy mieć nadzieje, że nawet najwybredniejsi goście nie będą mieli powodów do narzekania.

Znacznie mniej obaw ma Finlandja

pod względem sportowym.

Przecież na dotychczasowych Olimpjadach zawodnicy fińscy uzyskiwali lepsze wyniki, niż dobre. Któż nie zna takich asów lekkiej atletyki, jak *Kolehmainen, Nurmi, Stenros, Lehtinen, Iso-Holo, Salminen, Askola, Harlund, Järvinenowie* i wielu wielu innych? A świetne te przykłady podziałały jak najlepszy dooping dla młodzieży fińskiej. Ustawiczna rywalizacja gwardji biegaczy fińskich doprowadziła do takiego wyśrubowania ich wyników, że nie potrzebują się oni obawiać o to, aby lekkoatleci mogli się skompromitować. A przecież lekka atletyka stanowi *główny punkt zawodów olimpijskich* i ona głównie decyduje o zwycięstwie w klasyfikacji ogólnej.

Obecnie zapanował *wielki zapał w szeregach lekkoatletów fińskich.* Cała gwardja starych zawodników oddała się na usługi związku, aby trenować młode pokolenie. Ludzie zajęci całemi dniami pracą zawodową, znajdują jednak czas, aby wieczorem pobiegać i potrenować. Wszyscy myślą o tem, aby dostąpić zaszczytu reprezentowania barw Finlandji w wielkim boju olimpijskim.

Oddział sportowy komitetu organizacyjnego Igrzysk pracuje już pełną parą. Jak informuje nas sekretarz tegoż oddziału p. *Miettinen,* powołano do życia *16 sekcyj oddziału sportowego,* do których dochodzi jeszcze *wydział propagandy,* który obejmie zagadnienia prasy i radja. Głównem zadaniem oddziału sportowego komitetu jest obecnie

przygotowanie programu olimpijskiego,

w którym komitet stara się uniknąć tych błędów, jakie mimo wszystko trafiły się w Berlinie. Tak np. rozłożono skok o tyczce na dwa dni, aby uniknąć *„maratonu" skoczków,* którzy w Berlinie musieli skakać przez dwie godziny i kończyli konkurs *przy świetle reflektorów.*

Świetnie wybrano trasę biegu maratońskiego.

Prowadzić ona będzie *przez lasy,* a jej podłoże będzie *elastyczne,* a nie jak w Berlinie betonowe, skutkiem czego wielu biegaczy, m. in. nasz Fjałka, doznało *kontuzji ścięgien.* Trasa biegu będzie tak poprowadzona, że bieg będzie mogło oglądać *ok. 200.000 osób,* przyczem widzowie zobaczą biegaczy *ośmiokrotnie,* co ułatwi w dużej mierze orjentowanie się w przebiegu konkurencji. Koszt przygotowania tej bieżni do zawodów wynosi *300.000 marek.* Projektodawcą bieżni jest *prof. Lauri Pihkala.*

Komitet pracuje też nad przygotowaniem odpowiedniego

aparatu do ogłaszania wyników.

Prawdopodobnie *zrezygnuje się* z ogłaszania wyników przez gigantofony. Sposób ten zostanie użyty tylko przy podawaniu wyników ostatecznych, które podawać się będzie w kilku językach. Pozostałe szczegóły komunikowane będą zapomocą całego *systemu tablic orjentacyjnych,* z których każdy widz będzie mógł się zorjentować w przebiegu zawodów. System ten jest o tyle praktyczniejszy, że podawanie wyników w kilku językach (conajmniej w fińskim, szwedzkim, niemieckim, francuskim i angielskim) zajęłoby mnóstwo czasu.

Także i na Igrzyskach Zimowych Finlandja będzie miała

wiele do powiedzenia.

Veli Saarinen, który czuwa nad treningiem biegaczy fińskich, nie będzie miał wiele obaw, co do wyników swych pupilów. Rokrocznie Finlandja wystawia przecież sporą garść nowych gwiazd narciarskich, a każdy z tych nowicjuszy już w swym pierwszym biegu okazuje się groźnym dla najlepszych.

Któż nie pamięta poza tem słynnych sukcesów *łyżwiarza Thunberga,* który do dziś dnia, mimo przekroczonej czterdziestki, nie zapomina o treningu i nie boi się konkurencji młodszych zawodników?

Cała Finlandja żyje więc obecnie

pod znakiem pięciu kół olimpijskich.

Z wszystkich poczynań widać, że Finlandja *głęboko przejęta jest ideą olimpijską,* że jej ambicją jest wywiązać się z zadania *jak najlepiej.* Nie jest wykluczonem, że Igrzyska XII Olimpjady w Helsinkach wypadną *mniej błyskotliwie* od Igrzysk w Los Angeles czy w Berlinie, ale za to pewnem jest, że będą to zawody o *bardzo wysokim poziomie sportowym,* pewnem jest, że na stadjonie Helsinek *padną nowe rekordy świata i Olimpjady.* Z punktu widzenia sportowego zatem Igrzyska te zapowiadają się wcale nie gorzej od poprzednich, ale raczej może o wiele lepiej.

SPORTOWY WOŁYŃ

Życie sportowe Wołynia natrafia w swoim rozwoju na *najrozmaitsze trudności*, wynikłe przedewszystkiem z uwagi na znaczne oddalenie *miast wołyńskich od wyżej usportowionych miast zachodniej Polski*. Nic dziwnego, że organizacja całości sportu na Wołyniu *szwankuje* i dziś trudno jeszcze mówić o należytym rozwoju sportu w tej połaci kraju.

Jeśli chodzi o ubiegły sezon, to z zadowoleniem stwierdzić należy, że duże tendencje rozwojowe wykazał

sport młodzieży szkolnej.

Niemal wszystkie szkoły na Wołyniu mają już zorganizowane *koła sportowe*, pracujące pod kierunkiem nauczycieli wychowania fizycznego. Poziom tych kół jest dość różnolity, zawsze jednak przedstawia znaczną wartość.

Nowością były po raz pierwszy na Wołyniu zorganizowane *międzyszkolne igrzyska sportowe*, które odbyły się w Równem. W zawodach tych brała udział młodzież szkolna Krzemieńca, Dubna, Ostroga, Zdołbunowa, Łucka, Kowla, Sarn, Włodzimierza i Równego. Zawody te, o charakterze wybitnie *zespołowym*, stały na wysokim poziomie, a wykazały najlepsze postępy na polu sportu - szkół krzemienieckich i łuckich.

Dalszym etapem pracy na tym odcinku będzie powołanie do życia *międzyszkolnych klubów sportowych*, które nawet już powstały w Równem i Krzemieńcu.

Jeżeli chodzi o sport pozaszkolny, to na pierwszem miejscu należy postawić

piłkę nożną.

Wprowadzenie we wszystkich klasach okręgu systemu rozgrywek jesienno-wiosennego, przyczyniło się *do ożywienia tego sportu* i utrzymania zainteresowania piłką nożną aż do późnej jesieni. Powstały nowe kluby piłkarskie, jak w Dubnie i w Sarnach, które dotychczas stały na uboczu tego ruchu. Dzięki licznym i ciekawym spotkaniom powiększyły się koła zwolenników piłki nożnej.

Dobrze rozwija się piłka nożna w Równem, Łucku, Kowlu, Dubnie, Krzemieńcu, Janowej Dolinie i Zdołbunowie, lecz nie brak jest jeszcze miejscowości, które pozostają jednak na uboczu, jak np. Ostróg, Horochów, Luboml, Berezne, Rokitno itd.

W zakresie lekkiej atletyki

pewne ożywienie przejawiło się jedynie na terenie *Łucka*, natomiast w innych miastach można mówić o upadku tej gałęzi sportu. Akcja propagandowa Wołyńskie O. Z. L. A. narazie nie *przyniosła poważniejszego rezultatu*, gdyż kluby wykazują minimalne zainteresowanie się lekką atletyką. Narazie sport ten rozwija się dość dobrze w Łucku i w Kowlu.

Duży postęp natomiast wykazało

strzelectwo sportowe.

We wszystkich miejscowościach Wołynia zostały zorganizowane zawody strzeleckie, a mistrzostwa Wołynia, odbyte w Równem, zebrały na starcie 200 zawodników. Propagatorami strzelectwa sportowego na terenie Wołynia są Związki: *Strzelecki i Rezerwistów*, które usilnie szerzą sport strzelecki wśród ludności.

Nieźle pracuje

pięściarstwo wołyńskie.

Wołyński O. Z. B. nawiązał kontakt z klubami bokserskiemi okręgów więcej zaawansowanych, jak warszawskiego i lwowskiego, zorganizowano indywidualne i drużynowe mistrzostwa Wołynia. W lecie przeprowadzono zawody o puhar prezydenta m. Równego.

W Łucku kwitną sporty wodne.

Zorganizowano tam w bież. roku szereg zawodów kajakowych i pływackich z udziałem zawodników z całego Wołynia. Równe wprawdzie nie ma tak dogodnych warunków naturalnych, jak Łuck, ale dzięki wybudowaniu *sztucznego basenu pływackiego* może już pomyśleć o należytej akcji propagandowej w zakresie sportu pływackiego. Narazie jednak nic wielkiego na tym odcinku się nie zdarzyło. Pewne zainteresowanie okazały pływaniu także miasta Janowa Dolina i Kostopol. Sport kajakowy krzewi na terenie Wołynia harcerstwo.

Natomiast *sport tenisowy* wykazuje

zdecydowaną tendencję do upadku.

W ciągu całego sezonu zorganizowano *tylko jedne zawody tenisowe* w Łucku (koło tenisowe Państw. Banku Rolnego), a inne miasta nie okazały zupełnie zainteresowania tą gałęzią sportu.

Jak więc widzimy ogólny bilans sportowego Wołynia za rok bieżący jest *dość nikły*. Postępy sportu młodzieży szkolnej nie mogą świadczyć o rozwoju sportu wogóle na terenie Wołynia, a piłka nożna czy boks *nie wyczerpują całości programu*. Jak już zaznaczyliśmy na fakcie tym niewątpliwie znać wyraz *specyficznych warunków*, w jakich przychodzi pracować działaczom wołyńskim, tem niemniej należałoby wyrazić życzenie, aby życie sportowe Wołynia biło żywszem tętnem w roku przyszłym.



Powyżej: uczestnicy jedynych na Wołyniu zawodów tenisowych, zorganizowanych w Łucku przez Koło Tenisowe Pracowników Banku Rolnego.



Na prawo: drużyna bokserska K. S. Strzelec Janowa Dolina, mistrz bokserski Wołynia.



Na prawo: drużyna P. K. S. Łuck, mistrz lekkoatletyczny Wołynia.



Na prawo: defilada uczestniczek święta W. F. i P. W. w Łucku na stadjonie im. Marsz. Piłsudskiego.



Na lewo: fragment wyścigu 60 m stylem dowolnym w Janowej Dolnie, zakończonego zwycięstwem Pisulówny.

Poniżej: zwycięzcy zawodów strzeleckich o mistrzostwo Wołynia. Pośrodku prezes Woł. Okr. P. Z. S. S. dyr. Mazur.





W kole: nowa przystań kajakowa w Janowej Dolinie.



Tego roku podarki będą sportowe — mówił św. Mikołaj.

Robinzonada Świętego Mikołaja

Napisał: R. BURZYNSKI ★ **Ilustrował: ST. KELLER**

Panowie i panie! — mówił święty Mikołaj na zebraniu informacyjnem w niebie w r. 1938 — *musimy iść z postępem.* Świat idzie naprzód, a my nie. To jest skandal. Świat gwiżdże na nasze tradycyjne podarki od św. Mikołaja, na nasze pierniki, zabawki i symboliczne rózgi, z których nikt sobie już nic nie robi. Musimy unowocześnić dzień 6-go grudnia i zanieść tego roku na ziemię takie prezenty, któreby się istotnie podobały ludziom! A czem się ludzie powszechnie zajmują? Co jest najmilszem zajęciem na świecie?

— Sport! — zaśpiewał chór anielski.

— Tak jest, sport — potwierdził święty Mikołaj — i wobec tego ani jeden anioł nie zejdzie mi tego roku na ziemię *bez jakiegoś sportowego prezentu* i bez uprzedniego prawidłowego treningu sportowego.

— Ach, ach, to straszne że aż strach — śpiewały anioły. — Cóż my mamy trenować? Co to znaczy trenować?

— Musicie trenować, bo udając się na ziemię z prezentem sportowym, *musicie znać arkana sportu.* Nuż wydadzą wam tam na ziemi jaki mecz? Zresztą sport jest bardzo potrzebny dla zdrowia i przyda się wam. W zdrowem ciele zdrowy duch.

— Przecież *my nie mamy ciała!* — zawołał jakiś odważniejszy aniołek.

Święty poskrobał się kłopotliwie po łysinie. Wreszcie zawyrokował:

— Na ziemi, n. p. w Polsce, mogą grać w piłkę *bez ducha* (sportowego), to wy możecie grać *bez ciała.* Powiedziałem i koniec.

W niebie zaczęły się dziać cuda(?).

Najmniejszym aniołkom polecono *polać na nowo mlekiem drogę mleczną,* aby uprzystępnić ją trenującym do biegów aniołom. Okazało się, iż taka mleczna bieżnia jest wcale praktyczna. W razie potrzeby nie trzeba szukać punktu odżywczego, wystarczy pochylić się i chlipnąć kilka razy językiem.

— Ach, ach — wzdychały duchy kilku sportowców, bawiących właśnie w niebie — gdybyż to tak na ziemi... taka *bieżnia z jakimś dobrym koniaczkiem...*

— Ach, ach — wzdychał duch Nojego — gdybyż tak na ziemi taka bieżnia, brukowana *smacznemi befsztykami...*

Najlepiej stosunkowo poszedł trening anielski do bramki. W bramce ustawiono archanioła z największemi w niebie skrzydłami, na których fruwał od słupka do słupka *w klasycznych robinsonadach.*

— „Gdybym ci ja miał skrzydełka jak... ten niebiański bramkarz!" — śpiewał pod nosem ponuro duch Albańskiego. — Broniłbym bramki jak anioł!

Padło też w niebie *kilka rekordów wszechświatowych.* Jeden z aniołów skoczył w dal z Gwiazdy Polarnej na Andromedę, tj. *około 3 miljardy kilometrów.* Na wypadek, gdyby nie trafił na gwiazdę, ułożono mu wokół gwiazdy kilka chmurek.

Nie udały się natomiast próby użycia *księżyca jako dysku.* Wyrzucony w powietrze wieczorem, spadał na drugą stronę nieba dopiero nad ranem.

Jednem słowem — w niebie było sielsko-anielsko. Jak w niebie.

Nadszedł wreszcie oczekiwany dzień 6-go grudnia. W niebie ustalono *skład reprezentacji Nieba,* która miała się udać na ziemię. Archanioł Michał został mianowany *kapitanem drużyny,* a św. Mikołaj *prezesem ekspedycji.* Drużyna piłki nożnej miała *stu zapasowych bramkarzy.* Drużyna bokserska składała się wyłącznie *z jednokopytnych djabłów.* Ci zagięli parol specjalnie na *Czortka,* najbardziej djabelskiego boksera na ziemi. Najpiękniejszego anioła wydelegowano *do... Walasiewiczówny* (najszybszej kobiety świata). Św. Mikołaj miał czuwać nad całością i w razie potrzeby interwenjować osobiście. Wyznaczono punkt zborny całej ekspedycji niebiańskiej na początku mlecznej drogi, przy wielkim wozie, który miał odwieźć zmęczoną trudami ziemskiemi ekspedycję z powrotem do nieba.



Trening w niebie do bramy... niebieskiej.

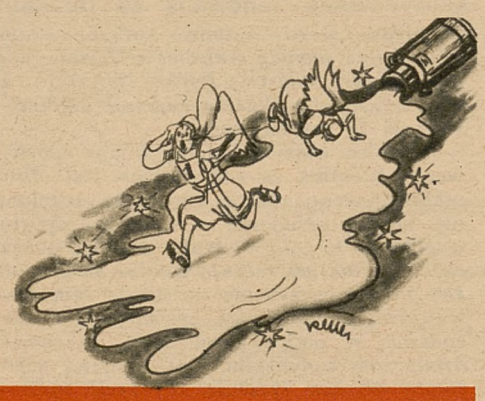

Bieg maratoński na mlecznej drodze.

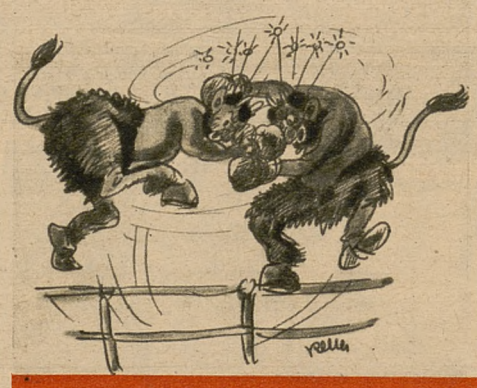

Djabły ćwiczyły boks.

O północy zaczęli powracać pierwsi aniołowie.

— No i co? No i co? — pytano zewsząd.

— *Generalna klapa...* — jęczał smutno aniołek, posłany z nową rakietą do Jadzi Jędrzejowskiej.

— Czemu? Dlaczego? Co się stało?

— Jadzia powiedziała, że *lipa z takim prezentem,* że chciałaby albo dyplom ze zdobycia Wimbledonu, albo conajmniej koronę królewską, taką, jaką ma jej ulubiony partner Gucio. Na dodatek dała mi takiego forhenda, że aż wywróciłem się na lewe skrzydełko... Nic mi nie pomógł mój trening...

— Och... och... — narzekała ekipa aniołków-piłkazry, których zadaniem było obdarowanie nowemi piłkami naszej reprezentacji. — Wyśmiali nas, wyrzucili na tak zwany po ziemsku *„złamany łeb".* A jeden to tak brzydko za nami wołał:

— Też się wybrał Mikołaj z piłkami... Przysłałby nam *po butelce koniaku,* to co innego!

— A mnie posłaliście z nową koszulką sportową do Kusocińskiego... — biadał inny aniołek. — Kusociński powiedział na to, że spodziewał się, iż zostanie *ministrem sportu,* bo już chyba zasłużył sobie nareszcie na uznanie...

— A Chmielewski dał takiego sierpowego każdemu z naszej drużyny bokserskiej, że będą się teraz przez pół wieczności leczyli... Nie chciał przyjąć nowych rękawic bokserskich, bo mówił, że w nich *niema dolarów...* Że rękawice bez dolarów to *kpiny,* a nie prezent, i że daleko lepszym Mikołajem jest Cyganiewicz, bo daje dolary...

Święty Mikołaj zwiesił smutnie głowę.

Kazał się połączyć telefonicznie z Niebem i... *zgłosił dymisję.*



..Święty Mikołaj zgłosił dymisję...

EMIGRACJA PRZYGOTOWUJE SIĘ DO IGRZYSK SPORTOWYCH

W roku przyszłym zostaną zrganizowane drugie Igrzyska Sportowe Polskiego Wychodźctwa. We wszystkich krajach, w których przebywają Polacy, czynione są już bardzo staranne przygotowania, by poziom ich nie wypadł gorzej od poprzednich. Sportowcy emigracyjni spędzili w ubiegłem lecie kilka tygodni w specjalnych obozach pod opieką instruktorów, przysłanych z kraju.

Trzeba przyznać, iż przygotowaniom do Igrzysk Emigracyjnych nie nadaje się takiego rozgłosu, na jakie one zasługują i propaganda, która już teraz powinna zwracać na to uwagę wszystkich emigrantów-sportowców, pozostawia wiele do życzenia. Ostatnie mistrzostwa lekko-atletyczne, zorganizowane w poszczególnych kolonjach polskich zagranicą, nie wykazały większego postępu, a nawet wprost przeciwnie *pewne cofnięcie się*. W lekkiej atletyce, podobnie jak w 1934 r., kolonja polska z Ameryki posiadać będzie *przytłaczającą przewagę*. W piłce nożnej nic się dziś nie słyszy, poza *Francją*, o meczach drużyn emigracyjnych. W tej ostatniej zresztą poziom znacznie się obniżył wskutek przechodzenia najlepszych graczy do zawodowych drużyn francuskich. Słowem

Igrzyska nie zapowiadają się pomyślnie.

W jednej tylko dziedzinie sportu nastąpił w stosunku do lat poprzednich ogromny postęp, a mianowicie *w kolarstwie*. We Francji sukcesy Marcelaka, Wittka, Majorczyka zachęciły innych emigrantów do uprawiania tego sportu i dziś słyszymy często o biegach, organizowanych w północnej Francji, w których startuje po kilku, a nawet kilkunastu naszych wychodźców. Klasa ich stale się polepsza i jak to Marcelak dowiódł w „Grand Prix de Chantilly", mogą oni z powodzeniem walczyć nawet z najwybitniejszymi szosowcami zawodowymi Francji i Belgji.

W Belgji po upadku większości klubów sportowych, w ostatnich latach zauważono

pewną zmianę na lepsze

i jest możliwe, że wychodźctwo polskie potrafi tam dzwignąć się w ciągu zimy i z licznego materjału, jaki posiada, wyłonić grupę sportowców, którzy będą ją reprezentowali na Igrzyskach.

Podobnie, jak we Francji, na najwyższym poziomie znajdują się kolarze. Prym wodzi wśród nich *Marczyński*, który przed dwoma laty bił nawet najlepszych szosowców belgijskich.

Marczyński przed dwoma laty padł ofiarą groźnego wypadku, z którego dopiero teraz wyleczył się całkowicie. Startując ostatnio w kilku biegach, wskazał, iż choroba nie odebrała mu sił i gotów jest powtórzyć swe sukcesy z lat poprzednich. — Marczyński posiada kilku przyjaciół, jak Markiewicz i inni, którzy jego zdaniem nie są gorsi od kolarzy emigracyjnych we Francji. Dzięki nim emigracja polska w Belgji będzie w roku przyszłym godnie reprezentowaną na Igrzyskich.

Pozatem w lekkiej atletyce zwróciła na siebie uwagę

Wysocka z Charleroi.

Rzuciła ona dyskiem na mistrzowstwach wychodźczych 37.90 m., jednak na treningu osiąga 40 metrów. Wysocka już dziś zapowiada się na pewną mistrzynię Polonji Zagranicznej i po wycofaniu się Wajsówny, pretendować będzie nawet do tytułu naszej najlepszej dyskobolki.

Wśród zawodników na pierwszy plan wybijają się *Sfora, Szczepański i Nowak*. — Pierwszy biega 100 m. w 11.4 w pantoflach gumowych, nie trenując regularnie i startuje z reguły na fatalnej zazwyczaj bieżni. Szczepański rzuca kulą w granicach 12 metrów. Nowak znany jest już z poprzednich Igrzysk. Na 5.000 m. biega on poniżej 16 minut, na 3.000 m. 9:00.4. Nie zrobił on postępów w stosunku do lat poprzednich, lecz usprawiedliwia go *praca w kopalni*, brak poważniejszych zawodów, na których mógłby się polepszyć, wreszcie nieumiejętność treningu. Nowaka *nikt biegać nie uczył*. Nie mógł on nawet wzorować się na innych, gdyż mieszka w ośrodku górniczym, gdzie żadne zawody się nie odbywają.

Obok nich wymienić jeszcze należy *Ślimaka, Szczepańskiego I, Ratajczaka, Pietrasa, Szaja* i innych.

W piłce nożnej wychodźctwo w Belgji posiada tylko jeden dobrze zorganizowany klub *„Polonję" z Retinne*. W klubach belgijskich gra natomiast bardzo duża liczba naszych emigrantów: Szafrański, Gubański I i Gubański II, Małak, Woźniak itd. — Z graczy tych można stworzyć doskonałą reprezentację, która wychodźctwo polskie z Belgji godnie będzie reprezentować w meczach z innemi reprezentacjami emigracyjnemi.

T. Rybak.



Grupa działaczy sportowych i zawodników polskich w Belgji. — Od prawej stoją pp.: Malinowski, Sfora, Nowak i Marczyński.



Start biegu na 1500 m. na mistrzostwach Emigracji w Belgji. Starterem biegu jest kierownik w. f. w Belgji p. Ściegosz.

Poniżej: najlepsza dyskobolka emigracji Wysocka, która osiąga w rzucie dyskiem ok. 40 m.

Poniżej: najlepszy miotacz kulą emigracji polskiej w Belgji Szczepaniak II.







Najlepszy biegacz polski w Belgji Ratajczak (na prawo) i komendant Związku Strzeleckiego p. Ściegosz.

Six Days



Fragment sześciodniowych zawodów kolarskich w Paryżu.

Gdy nasi kolarze zakończyli już swój pracowity sezon, kolarze zagraniczni chronią się pod dachy torów krytych a barwne koszulki jeźdźców miast lśnić na słońcu, migają we mgle świateł elektrycznych.

Sezon zimowy zagranicą to przedewszystkiem

sezon wyścigów sześciodniowych.

Pomysł tego rodzaju wyścigów, powstał rzecz jasna, *w Ameryce*, kraju wszelkich możliwości kraju rozkochanym we wszystkiem, co jest największe i co tylko zasługuje na etykietę „greatest in the world". — I jeśli Amerykanie ograniczyli się do sześciu dni tylko, to jedyną przyczyną — zwyczaje purytańskie — nakazujące *bezwzględnie świętować niedzielę*. To też wszystkie sześciodniówki amerykańskie rozpoczynają się natychmiast po ostatniem uderzeniu zegara wybijającego północ z niedzieli na poniedziałek.

Pierwsza sześciodniówka

odbyła się w Nowym Jorku na znanym torze Madison Suare Garden *w r. 1896*. Nie był to jednak, jak dziś, wyścig parami, lecz *indywidualny*. Poszczególni kolarze mogli jechać i odpoczywać kiedy chcieli, decydowała wyłącznie przejechana przez 6 dni i tyleż nocy przestrzeń.

Ówczesny zwycięzca *Anglik Teddy Hall*, przejechał imponujący dystans 3074 km. — Wynik ten pprawił w roku następnym *Amerykanin Miller*, który przejechał 3229 km, ...biorąc do tego ślub podczas wyścigu. — Ten sam zawodnik w roku 1898 zwyciężył ponownie, uzyskując 3368 km 306 mtr., czyli przeciętnie dziennie 550 km. Wspaniały wynik!

Wypadki, które towarzyszyły podobnym wyścigom, wyczerpującym ponad ludzką miarę siły kolarza, skłoniły ówczesne władze amerykańskie do *zmodyfikowania warunków wyścigów*, w których odtąd mogły brać udział wyłącznie *pary kolarzy*. Pierwszy wyścig sześciodniowy parami wygrali w roku 1899 *Miller—Waller*, przejeżdżając dystans 4398 km. Wprowadzenie tej zmiany przyczyniło się do większego spopularyzowania i atrakcyjności sześciodniówek i od tego czasu Nowy Jork organizuje corocznie dwukrotnie, na wiosnę i w jesieni, podobne imprezy.

W ślad za Nowym Jorkiem poszły inne miasta amerykańskie i stolice europejskie, jak Berlin, Paryż, Wrocław i in.

Skreślenie historji poszczególnych sześciodniówek zaprowadziłoby nas zbyt daleko, wspomnimy tylko, że największa przestrzeń, jaką w dotychczasowej historji wyścigów sześciodniowych przejechano, wynosi

4450 km i 87 m

a uzyskała ją para australijsko-amerykańska *Grenda—Hill* na torze Madison Square Garden. Polacy nie brali dotychczas udziału w sześciodniówkach. Dopiero w sezonie zimowym 1938/39 próbował swych sił na tem polu Polak Szamota, zawodowy kolarski mistrz Polski, jednakże bez powodzenia.

W stolicach wielkomiejskich, które urządzają te wielkie widowiska, koncentrujące olbrzymi wysiłek fizyczny, jakim jest wyści gsześciodniowy, już na długi czas przed zawodami *olbrzymia propaganda czyni swoje*, zainteresowanie staje się coraz większe, a mimo, iż wyścig trwa bez przerwy sześć dni i nocy, dokładnie 144 godzin, często brak jest biletów wstępu. Z tego gigantycznego widowiska sportowego *zrobiono interes*, na którym najwięcej zarabiają organizatorzy. Jeżeli rzeczywiście w próbie poddawania organizmu ludzkiego przez zmuszenie do pracy przez 144 godzin jest jakiś cel, to rzeczywiście wynik już osiągnięto — człowiek zwyciężył.

Kilkanaście par, dniem i nocą przez 144 godzin sunie bez przerwy po stromym owalu drewnianego toru. Bez przestanku przez sześć bezsennych właściwie dni, obrabia tych kilkanaście par na przemianę pedały rowerów. Tułów zgięty w kabłąk, głowa pochylona nisko nad kierownicą i tak w koło, bez końca, aż do szaleństwa! Para takich kolarzy przejeżdża w ciągu tych 144 godzin dystans, dzielący Berlin od Nowego Jorku, lub Madryt od Moskwy — a mimo to — pozostaje ciągle na jednem i tem samem miejscu, kręci się w oszalałej elipsie ciągle wkoło, jeszcze i jeszcze.

Miasto zgiełkliwe wyżywa się tymczasem swoim zwykłem trybem, ludzie idą do pracy, wracają do domów, rodzą się i umierają, jedzą, śpią i bawią się — a tych kilkunastu potępieńców sunie bez przerwy po tym niekończącym się torze, aż po 144 godzinach niesamowitego kołowania osunie się jeden z nich z roweru. omdlały, zesztywniały, półżywy — zwycięzcą!

Czy chodzi tu jeszcze o tężyznę lub zdrowy rekord? Nie,

to sport doprowadzony do absurdu,

szatańska karuzela udręczeń dla wykonawców i widzów. Ani w piekle dantejskiem, ani w ponurej fantazji Poego niema miejsca dla podobnie szatańskiego pomysłu!

Godziny przedpołudniowe dają pewne uspokojenie. O godzinie szóstej służba usuwa publiczność dla oczyszczenia olbrzymiej zgęszczonej oparami tytoniu i alkoholu hali. Zawodnicy jadą wolniej, okutani w grube swetry z kierownicą zagiętą do góry. Podczas gdy jeden z partnerów odpoczywa w przyległej do toru kabinie, drugi sunie wolno i bez przerwy. Jest to

chwila względnego spokoju.

W kabinach partnerzy śpią na zmianę po jednej godzinie, biorą masaż, opatrują guzy i pokaleczenia z upadków.

Około godziny drugiej po południu następuje ożywienie na torze. Masażyści doprowadzają swych pupilów do możliwie najlepszej formy, gdyż już od godz. trzeciej następują ostre rozgrywki na punkty, gwałtowne ucieczki i doganiania oraz premjowane finisze, a wszystko przy wtórze orgjastycznej wrzawy tłumów, zapełniających halę.

Wielogłowa hydra ludzka, podniecająca się wzajemnie krzykami i dopingująca swych ulubieńców, szydzi, wrzeszczy i bawi się. Od czasu do czasu ktoś z zamożniejszych bywalców udziela wysokiej często premji dla zwycięzcy w najbliższych dziesięciu okrążeniach. Specjalny speaker ogłasza to wszem wobec z megafonu i podaje nazwisko szlachetnego mecenasa.

Tłum wybucha oklaskami i rozpoczyna się jedna z owych morderczych gonitw, w trakcie których dochodzi często do katastrofalnych zderzeń i upadków. Nic to — tłum bawi się nadal a kontuzjonowany zawodnik zostaje na noszach zaniesiony do swojej kabiny i tam opatrzony, obandażowany, podniecony środkiem odurzającym, odpoczywa przez chwilę, a tymczasem jego partner rzuca się w szaleńczy pościg, byle nie utracić terenu.

Publiczność szaleje po swojemu dalej a żywa karuzela sunie tymczasem bez przerwy wkoło runda za rundą. Zawodnicy zmęczeni oddają częściej zmianę, nieraz co 500 mtr. Nagle, gwałtownym i nieprzewidzainym zrywem inicjuje któryś z zawodników ucieczkę, w pogoń rzuca się za nim cała stawka, nie chcąc dopuścić, by uciekinier zdobył przewagę okrążenia, które często decyduje o zwycięstwie.

Ostatni dzień zawodów, dzień szósty, jest ogromnie pracowity, przedewszystkiem *dla masażystów*. Jest ich cały legjon i wszyscy zajęci są doprowadzeniem do możliwego stanu zawodników, biorących udział w wyścigu. Wszak mają za sobą już 120 godzin nieprzerwanej jazdy, a dzień ostatni jest zarazem decydującym.

Na długo przed rozpoczęciem południowych sprinteów zajęła publiczność olbrzymią halę aż do ostatniego miejsca, żądna ostatnich emocjonujących walk, prowadzonych z wyjątkową zaciętością. Blade, wynędzniałe z wysiłku postacie kolarzy często z grymasem bólu w twarzy, niemal już mechanicznie kręcą pedałami, byle dobić do ostatniej 144 godziny.

Ażeby tej męki jeszcze nie było za mało i aby publiczność jeszcze więcej się ubawiła, dodają organizatorzy

jeszcze jedną, 145-tą godzinę,

podczas której te półtrupy na kołach rozgrywają jeszcze *15 finiszów!* Chęć zdobycia premij gotówkowych, sypiących się w ostatnich godzinach coraz częściej, pobudza wyczerpanych bezgranicznie kolarzy do wyciągnięcia z samego dna swego jestestwa tej odrobiny energji, by walczyć — walczyć nieprzytomnie — bez rozumowania — bo wyczerpanie na to nie pozwoli.

W powietrzu unosi się coraz częściej, coraz wyraźniej, zapach eteru i amoniaku. Temi sposobami usiłują manażerowie postawić swych zawodników na nogi, usiłują tych nawpół nieprzytomnych kolarzy objaśnić o wysokości premij i znów puścić ich wkoło. Bez tej podniety zawodnicy nie wytrzymaliby tych ostatnich godzin. Alkohol gęsto krąży w kabinach zawodników.

A publiczność? — publiczność zapłaciła drogie bilety wstępu i chce się bawić, chce widowiska, chce walki, przeto wyje, krzyczy i podnieca jeszcze w ostatniej niemal chwili swych ulubieńców. Wreszcie strzał końcowy, koniec widowiska, koniec tej nieludzkiej męki, zwanej sportem. Runda honorowa dla zwycięzców i spać, spać, tylko spać...

Ach.

REDAKCJA
ZAŁOŻYCIEL i WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY...
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA
TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY — PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki.

ANGIELSCY „RACKETERZY"

Reakcja klubów angielskich przeciw tak zwanemu „recketowi" graczy, to jest płaceniu za nich fantastycznych cen, zaczyna się stawać *coraz silniejszą*. W „Daily Mail" główny redaktor działu sportowego zamieszcza wywiad z menagerem Portsmouthu, Jackiem Tinnem i pisze w tytule: publiczność blamuje „racket" graczy.

Ażeby lepiej to zrozumieć, wyjaśnijmy, iż „racketerami" nazywa się w Ameryce *bandytów, którzy szantażują ludność miast*, organizacje kupieckie, a nawet przemysłowe. Każą oni naprzykład wszystkim kupcom w mieście opłacać za ochronę ich sklepów przed złodziejami pewien haracz. — W wypadku gdy kupiec odmawia, sklep jego zostaje natychmiast okradziony i nie trudno się domyśleć przez kogo? Policja jednak jest *bezsilną*, gdyż nie mając żadnych dowodów, nie może na podstawie tylko podejrzeń aresztować „racketerów". — W rezultacie kupiec dla świętego spokoju płaci, wiedząc, iż w podbnej sytuacji znajdują się wszyscy inni. Prawo amerykańskie było *bardzo wyrozumiałe* dla tego rodzaju przestępców i dopiero ostatnio zaczęto z nimi prowadzić zaciętą walkę.

W Anglji porównuje się teraz kupowanie graczy do „racketu", gdyż

ceny skaczą z tygodnia na tydzień.

Przed dwoma laty sensację stanowiło 10.000 funtów szterlingów. W bieżącym sezonie zapłacono za Bryna Jonesa *14.000 funtów*, a teraz dowiadujemy się, iż Stocke otrzymał propozycję odstąpienia Stanleya Matthewsa *za 15.000 funtów (375.000 zł.)*, podobną ofertę skierowano do Wolverhampton Wanderers, proponując mu odstąpienie Cullisa. Ten ostatni klub posiada gracza ogromnej wartości — *Morrisa*, przewidzianego na najbliższy mecz do reprezentacji Anglji na prawego beka. Otóż Morris przedstawia tak samo dla Woverhampton wartość *conajmniej 15.000 funtów*.

Rzecz oczywista, iż nie wszystkie kluby mogą sobie pozwolić na zakup tych graczy. Nie przeszkadza to jednak ich posiadaczom podbijać cen. W rezultacie, gdy klub posiada do wyboru utrzymanie się w lidze, lub też zapłacenie 15.000 funtów, *wybiera to ostatnie*, nadwyrężając zazwyczaj poważnie swe finanse. Mniej bogate kluby nazywają tego rodzaju metody, stosowane głównie przez Wolverhampton, *„racketem"*.

Ten ostatni klub, który bawił w ubiegłym sezonie w Polsce, wyrobił sobie specjalność w wychowywaniu utalentowanych graczy. Po Brynie Jonesie, którego sprzedał za 14.000 funtów, gotów jest on teraz odstąpić Morrisa i Cullisa, przyczem wtajemniczeni twierdzą, iż

poniżej 17.000 funtów ich nie sprzeda.

Jeśli jednak 34.000 funtów (za dwóch piłkarzy) przeliczymy na złote, stwierdzimy, iż podobna operacja finansowa przyniesie drużynie majora Buckleya *około 850.000 złotych*. Wolverhampton, posiadający swą siedzibę w pobliżu Liverpoolu, mimo znacznie mniejszej frekwencji publiczności, niż w innych miastach, jest dziś, dzięki sprzedaży graczy, *najbogatszym klubem angielskim*. Arsenal posiada większy od niego majątek, inwestowany w boisku, wzamian za to jednak zasoby finansowe Wolverhamptonu nie mają w Anglji sobie równych.

W bieżącym sezonie kluby angielskie z niewiadomych dobrze przyczyn posiadają *znacznie mniejszą frekwencję*, niż w latach poprzednich. Wpływa na to bezsprzecznie *fatalna pogoda*. Od kilku już tygodni wszystkie mecze rozgrywane są *na deszczu*.

Zła pogoda nie stanowi jednak dla publiczności angielskiej nowości i dlatego też osłabienie zainteresowania mistrzostwami wywołuje w klubach zaniepokojenie oraz dyskuksje, mające na celu wykazać

przyczyny dezercji publiczności z boisk piłkarskich.

Słaba frekwencja dotyczy przedewszystkiem drużyn w rodzaju Arsenalu, Charltonu i innych, które przyzwyczajone były w ubiegłym sezonie do oglądania na swych boiskach od 60 do 80.000 widzów. Bardzo rzadkie jednak są wypadki, ażeby na meczu w I lidze zgromadziło się poniżej 20.000 widzów. Weźmy dla przykładu statystykę publiczności na meczach rozegranych w ostatnią sobotę listopada: Birmingham—Portsmouth (2:0) 20.000 widzów, Bolton—Grimsby (1:1) 12.000, Charlton—Sunderland (3:0) 32.000, Chelsea—Wolverhampton (1:3) 33.000, Leeds United—Derby County (1:4) 34.000, Leicester—Brentford (1:1) 15.000, Liverpool—Blackpool (1:) 25.000, Manchester United—Huddersfield (1:1) 18.000, Middlesbrough—Arsenal (1:1) 34.000, Preston North—Aston Villa (3:2) 21.000, Stoke City—Everton (0:0) 25.000.

Na pierwszem miejscu wymieniliśmy drużyny, na których boiskach zostały rozegrane mecze. Na 11 spotkaniach było więc obecnych około

250.000 widzów,

co daje przeciętną cyfrę 20.000. Spadek frekwencji jest bardzo wyraźny. W roku ubiegłym zanotowano niejednokrotnie na tych samych 11 meczach 500.000 widzów!

W drugiej lidze pierwsze skrzypce trzyma *Newcastle*. — Klub ten posiada jendego z najlepszych napastników angielskich Cliftona. Mecz Newcastle z Millwallem, zakończony wynikiem nierozstrzygniętym 2:2, zgromadził 40.000 widzów. Był to jednocześnie rekord *frekwencji* tego dnia na boiskach angielskich, gdyż jak z powyższej statystyki widzimy, żaden z klubów I ligi liczby tej nie potrafił dosięgnąć.

Aston Villa, która w ubiegłym sezonie powróciła do pierwszej ligi, teraz *znów grawituje ku jej końca*. Kierownicy tego najstarszego klubu angielskiego nie



Powyżej: fragment meczu o puhar Anglji słynnej drużyny amatorskiej Corinthians ze Southend United. Bramkarz Wolcock (Cor.) broni.

Poniżej: fragment meczu leadera II Ligi Fulham z Wetsbromwich Alvion, który wywołał wieksze zainteresowanie, niż mecze drużyuy pierwszej Ligi.



chcą jednak zapoznać się ponownie z II ligą i dlatego też postanowili nie szczędzić pieniędzy, by słabe swe punkty uzupełnić dobrymi piłkarzami.

Prezes Aston Villi oświadczył na konferencji parsowej, iż zarząd jego klubu postanowił wyasygnować

100.000 funtów na kupno nowych graczy.

Jak się dowiadujemy, czterech najwybitniejszych internacjonałów angielskich zostało już przez Aston Villę upatrzonych. — Klub ten gotów jest zapłacić nawet 20.000 funtów za każdego z nich i prezes Aston Villi wyjaśnił dziennikarzom, że w ubiegłym sezonie posiadał on rekordowe dochody, które pozwalają mu teraz na tatk rujnujące wydatki.

Jack Taylor.



Na prawo: fragment z meczu Arsenal – Leeds United, zakończonego zwycięstwem Leeds 1:0. Słynny napastnik Arsenalu Drake (na prawo) walczy z obroną Leeds.

Poniżej: Obrońca Arsenalu Compton (na prawo) ratuje przed utratą bramki na meczu z Leeds United, gdy bramkarz niefortunnie wybiegł z bramki.

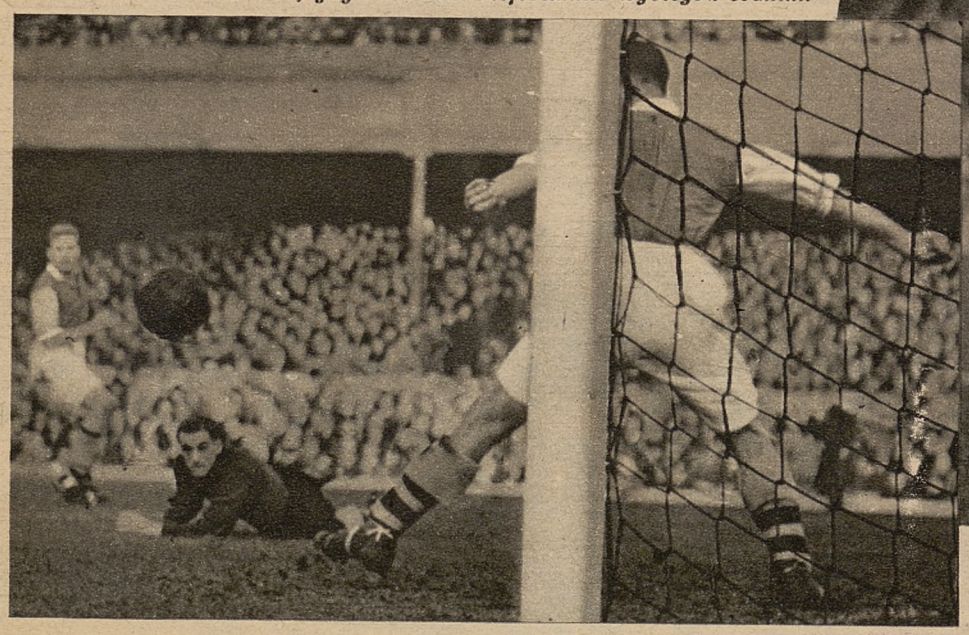

Na prawo: Widok na Hawrań, Murań i część odzyskanych Wysokich Tatr z dworca kolejki górskiej na Gubałówce.

Odznaka zawodów F. I. S. w Zakopanem.





Na prawo: Grupa narciarzy, trenujących do zawodów F. I. S. w Zakopanem, pod kierunkiem Br. Czecha (x).





Na prawo: Czwórka znanych narciarzy omawia zawody F.I.S. Od lewej: Wowkonowicz, Z. Motyka, Bochenek i Gąsienica - Mięsacz.

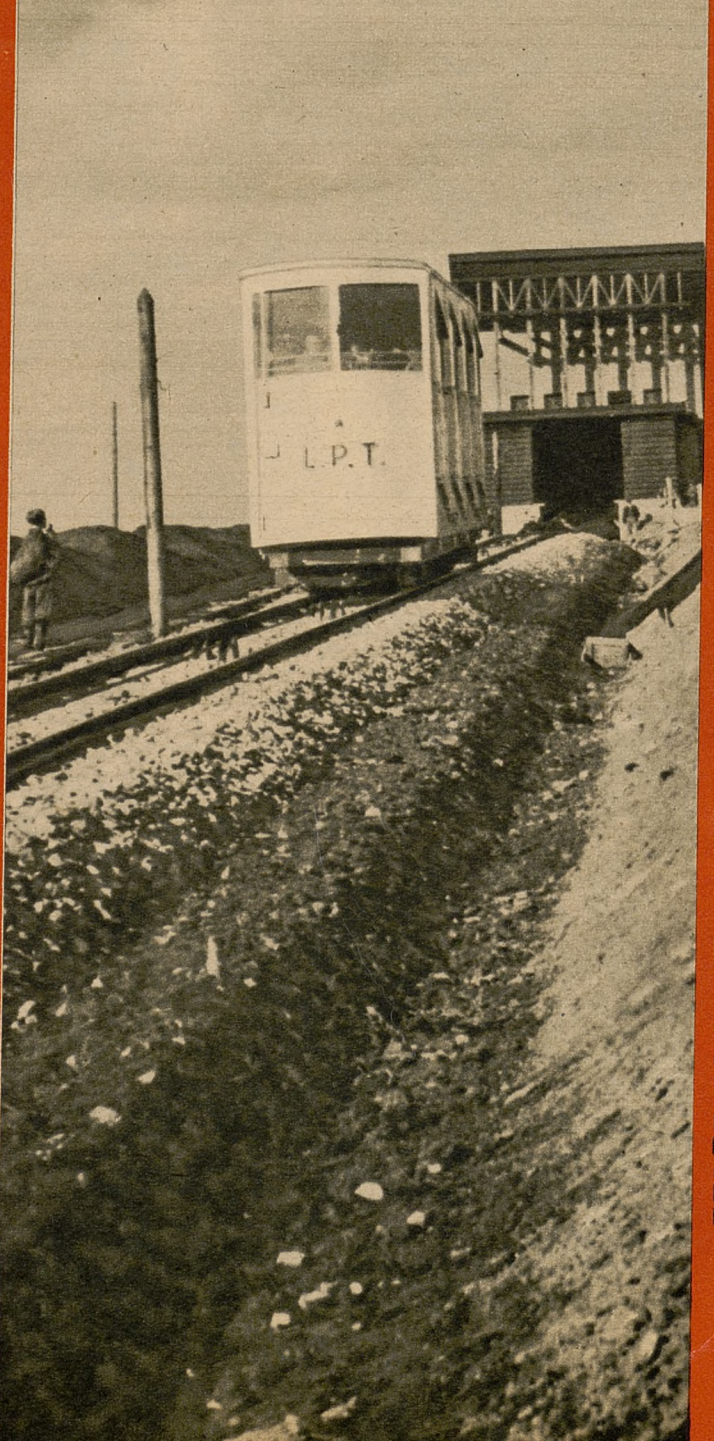

Na prawo: Wyjazd pierwszego wagonika kolejki górskiej na Bubałówkę w Zakopanem.



Fragment suchej zaprawy naszych narciarzy w Zakopanem. Od lewej: Bobowski, Wnuk, Zubek, St. Motyka i A. Marusarz.